Nr. 1. Lwów — Sobota dnia 1 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Dziś: Nowy Rok | Ihnatyja Ep.
Jutro: B. po Nowym Roku | N. pred Rożd.

Adres Redakcyi i Administracyi
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 12
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Na koniec roku.

Chudy rok się kończy. Nadzieje dawał niezłe, nie dopisał w niczem i oto zostawia mizeryę ekonomiczną i polityczną. Obfite siano zgniło na pokosach od deszczów, plennego zboża nie dały zebrać słoty, ceny są dobre, ale rolnik nie ma co sprzedać; głodny przednowek zaczął się pod strzechami zaraz po żniwach, a i po dworach nie lepiej, nie o wiele lżej. Odczuły to miasta bardzo dotkliwie, gdzie w handlach, w warsztatach zastój, we wszystkich zawodach jedna i prawdziwa brzmi skarga na bardzo złe czasy. Jest to przypomnienie i surowa nauka dla tych, którzy w walkach między warstwami upatrując objaw zdrowego życia, chcą bodaj sztucznie stworzyć rozdział między wsią a miastami. Przybyły jeszcze inne nieszczęścia, które także zaliczyć można do żywiołowych, bo nie z naszej winy powstały, aniśmy im nie mogli zapobiedz. W kraju bez przemysłu, a z rolnictwem przytłoczonem, ważną rubrykę w życiu ekonomicznem stanowi byt materyalny inteligencyi, której ilościowo posiadamy może więcej niż inne kraje, a żyje ona wyłącznie z biurowej pracy. Tej warstwie nie dano przyrzeczonej poprawy bytu, chociaż to było powszechnie uznaną i nieodzowną koniecznością, ponieważ drożyźnie życia nie odpowiadają dawne normy płacy. Ugoda z Węgrami na warunkach nieco zmienionych nie przyszła do skutku, więc po dawnemu młyny węgierskie będą szkodziły naszemu rolnictwu, a sztucznie zanieczyszczona nafta będzie pod nazwą ropy szła z Rosyi do dystylarni węgierskich, aby rozchodząc się stamtąd po całej monarchii, tamować rozwój jedynego przemysłu naftowego, jaki tworzy się u nas na pokaźną skalę, dając środki do życia tysiącom ludzi i — co równie ważne — kształcąc w nas zmysł przedsiębiorczości. Tak we wszystkich rubrykach ekonomicznych zapisujemy niedobór obok zwiększonych podatków, długów i wydatków na droższe w przyszłości stemple.

Jest także polityczny niedobór i zawód. W czynnem, bezpośredniem kierowaniu państwem mieliśmy otrzymać udział wybitny i zatrzymać go przy sobie na stałe. Nie miał to być skutek przypadkowego zbiegu okoliczności, lecz dalszy i naturalny wynik mądrej polityki, jaką kraj prowadził przez lat trzydzieście. Po długiem a wiernem, zawsze wytrwałem i zawsze równie ofiarnem, jak skutecznem wspieraniu interesów państwowych dorośliśmy do znaczenia czynnika, który z podejrzywanego stał się niezawodnym, a z niego miał zakwitnąć jako równorzędny na państwowych szczytach. Miało to być uwieńczeniem pracy, rozpoczętej wśród wielkich mozołów i cierni przez tych naszych mężów stanu, którzy wyrośli z tego, co nas wszystkich boli. Śpią już oni pod kamiennemi płytami — ci, bardziej od innych godni pomników — a myśmy mieli tylko dalej prowadzić to, co oni założyli i utrwalili, postępując tak ostrożnie, jak oni, którzy długo każdą rzecz mierzyli, zanim ją wzięli do roboty. Każdy czas ma swoje trudności, swoje choroby i swoje na nie leki, więc nie możemy mówić, że te przeszłe czasy były mniej powikłane od naszych bo choć to prawda, ale nie ma w tem usprawiedliwienia dla nas, gdyż na większe trudności większe mamy doświadczenie. Nie nasza wina, że dobrze zaopatrzony okręt rozbił się wśród burz, które wywołała dzika nienawiść obcych nam żywiołów, ich walka wściekła, hucząca jakby jakiś zaświatowy wicher, a podnosząca bałwany jak orkan: z takiego rozpętania się namiętności niktby bez szwanku wyjść nie potrafił. To było nieszczęście niezawinione, klęska najściślej elementarna.

Ale i my sami niezupełnie bez winy. Kiedy po katastrofie parlamentarnej, po takiem zawaleniu się wszystkiego, że tylko trzask się rozlegał, a kurz się kłębił, trzeba nam było umilknąć, wejść w siebie, myśleć i dokładnie ważyć wszystkie szczegóły i okoliczności; tymczasem myśmy dali garstce naszych postąpić bez namysłu, a tak prędko, jak gdyby ją ktoś biczem napędzał: wywiesiła ta garstka chorągiew pansłowiańską, zamiast naszej własnej, stokroć piękniejszej, na której promiennemi zgłoskami jaśnieje równe prawo dla wszystkich, równa sprawiedliwość i w niej zgoda. Ta nie nasza chorągiew nie długo trwała w dłoniach niewprawnych do trzymania takiego godła, na które my nie wiemy nawet jak patrzeć i co pod niem rozumieć, bo pewnie nie to, co rozumieją jego twórcy, ale efekt już został i zapewne nierychło zniknie, a jest na obie strony niekorzystny dla nas: wzbudziliśmy do siebie nieufność u tych, z którymi walczyć na zabój w Austryi nie można bez rozbicia państwa, a nie pozyskaliśmy innych. Wkrótce po demonstracyi w teatrze lwowskim przy sposobności 25-go przedstawienia „Sprzedanej narzeczonej“ i po wiecu słowiańskim w Krakowie, wystąpiła szowinistyczna prasa rosyjska z surową wymówką Czechom, że się poważyli bratać z nami, z „zaklętymi wrogami słowiaństwa“, z „mordercami narodu rosyjskiego w Galicyi“ (słowa *Mosk. Wiedomości*), z tymi „fanfarońskimi panami, których ręce skrwawione krwią rosyjską podczas ostatnich wyborów ściskali patryoci czescy w Krakowie i Lwowie“ (słowa *Russkiego Wiestnika*) Ta wymówka nie na kamień padła. *Narodni Listy* wnet przypomniały sobie niedawne swoje ulubione wycieczki przeciwko nam, a za tym głównym organem młodoczeskiej opinii, podążyły liczne małe i jeszcze mniejsze organki. Podobno tedy nic nie będzie z tej upieczonej naprędce jak omlet solidarności słowiańskiej, bo trzeba wiedzieć, że we wszystkich krajach słowiańskich w Austryi opinia tak się obraca, jak zadmie w Czechach. Nie to źle, że zapewne nie będzie nic z tego, z czego nie mogło być nic dobrego, ale to źle, że trudniej nam teraz nakłonić innych do wiary w naszą własną chorągiew, w tę prawdę, że chcemy przez zgodę i sprawiedliwość zapewnić wszystkim równe prawa.

Tak oto rok się kończy — bardzo chudy pod każdym względem. Niecierpliwość i zbyteczny pośpiech wszędzie nas prześladowały pospołu z brakiem rozwagi. W Warszawie wybuchnęli studenci, w Szawlach gimnaziści, w Berezynie parafianie — wszędzie motywa wybuchu były słuszne, uczucia szlachetne; byłoby jednak lepiej zacisnąć zęby i ścierpieć, skoro się już tyle i tak długo cierpiało w milczeniu. A te wybuchy nie nam wyszły na korzyść, ale naszym wrogom, bo poparły ich argumenta przed rządem rosyjskim, co było niezmiernie łatwe do przewidzenia. Kto wie, czy skutkiem zajścia na uniwersytecie warszawskim, oprócz bolesnego dla rodziców wydalenia trzydziestu studentów, nie będzie ustąpienie p. Ligina, którego właśnie wezwano do Petersburga, a który tak prędko pozyskał w Królestwie szacunek i sympatyę. Jednak nietylko te wybuchy mamy sobie do wyrzucenia. Są jeszcze w Królestwie, i u nas, i w Wielkopolsce roboty wywrotowców wszelkich razw i gatunków, którzy kłócą lud ze szlachtą i duchowieństwem, robotników ze społeczeństwem, wszystkich z wszystkimi, aby koniecznie był chaos.

Czasy są coraz trudniejsze, powikłania rosną. Naród nasz jest jakby na górskiej ścieżynie nad przepaścią i stąpa po niej z przewiązką na oczach. Co przed nim — cicha dolina, czy urwisko? — nie wiadomo. Więc czegoż mu życzyć z gorącego serca, o co jego Świętych prosić dla niego? Może będzie w porę odezwać się doń słowami Krasińskiego:

„Bądź cierpliwością — tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź spokojnością — wśród burz niepokoju,
W zamęcie wiarą — i spokojem w rostroju!“

Przegląd polityczny.

Lwów 31 grudnia.

W jedynej dziś sprawie, która zajmuje całą Europę, w sprawie chińskiej mamy do zanotowania następujące pogłoski, które są prawdopodobne. Ponieważ Rosya ostatnim układem z rządem pekińskim o budowę kilku kolei zajęła w Chinach pozycyę ogromnie silną, przeto w Japonii powstało takie zamięszanie, że musiał upaść gabinet, który przeoczył taki sukces rosyjski. Nowy rząd w Japonii jeszcze nie powstał, a już mówią, że będzie on taki żeby mógł zawrzeć sojusz z Anglią i Stanami Zjednoczonymi do wspólnego strzeżenia interesów tych państw. To nowe trójprzymierze, które nazywają „światowem“, zapewne niełatwo się klei, skoro utrzymują, że gabinet brytański zaproponował włoskiemu wspólne działanie flot na wodach chińskich, przyrzekając Włochom jakąś w tamtych stronach kolonię. Lecz Włochy nie przystały na propozycyę angielską, tłómacząc się zobowiązaniem względem Niemiec. Po tej niefortunnej próbie z Włochami rząd londyński badał w Petersburgu, czy nie dałoby się zwołać konferencyi europejskiej z udziałem Stanów Zjednoczonych i Japonii. Taka konferencya, jak owa berlińska w r. 1878 dla rozdzielenia Afryki „na sfery wpływów“, zapobiegłaby, zdaniem Anglii, wszelkim waśniom między mocarstwami przy podziale „interesów“ w Chinach. Chociaż o zaborach nie wspomniał gabinet lorda Salisbury'ego, jeno rzekł o „interesach“, które niezaprzeczenie istnieją, a więc mogą się krzyżować, jednakże rząd rosyjski miał oświadczyć, że do podobnych kwestyi nie są potrzebne żadne konferencye, albowiem istnieje prawowity rząd chiński, który nikogo nie upoważnił do stanowienia czegobądź o jego państwie. Taka odpowiedź naturalnie wynika z położenia, które Rosya już zdobyła w Chinach i którego uszczuplać nie chce dla niczyich interesów. Walczyć z nią niepodobna, ponieważ ona nic nie czyni przemocą, nie zabiera prawem kaduka, pozyskuje tylko koncesye od bogdychana w zamian za pożyczki i inne grzeczności. To każdemu wolno. A jednak faktem jest, że eksploatacya Chin stanie się powoli monopolem rosyjskim. Z tem Anglia nie może się oswoić, ani pogodzić Jest jak zawsze niezdolna do zewnętrznych na wielką skalę ruchów tam, gdzie oprócz floty potrzeba armii, więc starym zwyczajem chce stworzyć spółkę mocarstw, aby jej siłą zabezpieczyć swe interesa, — popycha innych, aby dla niej wyciągali kasztany z ognia. Ale to już się dziś nie udaje. Podobno Stany Zjednoczone, w przewidywaniu zatargu z Hiszpanią z powodu Kuby i Portoriko, nie chcą się narażać na nieżyczliwość mocarstw, potrzebujących Rosyi we wszelkich innych sprawach, a zatem w sprawie chińskiej nie usłużą Anglii, która nawet nie może zająć archipelagu Czusan bez pokonania wielkich trudności, poczynionych przez Francyę. Chodzi tu o to, że kiedy Anglia w r. 1841 opuszczała ów archipelag, zwracając go Chinom, to uczyniła zastrzeżenie, iż żadnemu mocarstwu, zwłaszcza zaś Francyi nie może rząd bogdychana oddać tych wysp. Na taką klauzulę zgodziła się Francya i ten warunek wstawiła w swoją konwencyę z Chinami. Teraz więc rząd paryski przypomniał Anglii owo zastrzeżenie z r. 1841, tłómacząc je tak, że skoro żadne mocarstwo nie ma prawa zająć Czusańskiego archipelagu, to nie ma tego prawa i Anglia.

Tak tedy łapczywość różnych państw na ziemię chińską zwiększa tylko znaczenie Rosyi w Chinach.

Sprawa kreteńska miała być w tych dniach załatwiona. Ambasadorowie w Konstantynopolu ułożyli dla wyspy statut organiczny, przyjęli kandydaturę czarnogórskiego wojewody Petrowicza na gubernatora i jeszcze tylko parę drobnych szczegółów, dotyczących finansów kreteńskich, mieli załatwić na ostatniej konferencyi, naznaczonej na poniedziałek po Nowym Roku. Tymczasem rozchwiało się niejedno w tej sprawie. Przedewszystkiem książę czarnogórski odmówił zgody na nominacyę Petrowicza. Nie wiadomo, dlaczego to uczynił, kiedy we wrześniu sam się starał o postawienie tej kandydatury. Przypuszczają, że rząd petersburski, ze względu na Grecyę, postanowił cofnąć kandydaturę Petrowicza, ale ponieważ on ją zaproponował i popierał, przeto sam nie chciał jej cofać i uprosił księcia czarnogórskiego, aby odmówił Petrowiczowi pozwolenia na przyjęcie urzędu na Krecie. Teraz więc zaczną się znowu poszukiwania gubernatora. Już niektórzy wymieniają jako kandydata księcia Jerzego, drugiego syna króla greckiego. — Jednocześnie delegaci kreteńskiego zgromadzenia narodowego wręczyli memoryał konsulom w Kanei dla doręczenia go ambasadorom. W memoryale powiedziano, że Kreteńczycy pod żadnym warunkiem nie przystają na zatrzymanie wojsk tureckich na wyspie i jeżeli stanie się pod tym względem wbrew ich życzeniu, oni nie ręczą za spokój, ani za bezpieczeństwo muzułmanów na wyspie. Ustnie dodali ci delegaci, że nie żądają odwołania odrazu całego wojska, może się to odbyć częściami, byle mocarstwa postanowiły, że tureckie załogi muszą w oznaczonym terminie opuścić wyspę. Tymczasem Porta, pod pozorem zluzowania żołnierzy, mających prawo do urlopu, zamierzyła wysłać na Kretę 5 tysięcy piechoty. Admirałowie eskadr europejskich zastanawiają się teraz, czy pozwolić Porcie na tę zmianę załogi, gdyż samo odnowienie jej, nie mówiąc już o powiększeniu, może wywrzeć na wyspie złe wrażenie i zachęcić do ruchawki.

Sesya 13-ta zamknięta.

Piszą nam z Wiednia, 30 grudnia.

Dekret cesarski z dnia wczorajszego zarządza formalne zamknięcie 13-tej sesyi Rady państwa, która się rozpoczęła 23 września, a skończyła de facto 27 listopada pod wrażeniem najpotworniejszych skandalów, jakie się wydarzyły w którymkolwiek parlamencie europejskim. Z tej dwumiesięcznej sesyi nie pozostał ani jeden rezultat dodatni pracy parlamentarnej. Bo chociaż Izba ostatecznie uchwaliła ustawę o zapomogach dla okolic dotkniętych powodzią, stało się to tak późno, że już Izba panów nie mogła przystąpić do tej uchwały, tak, że w końcu wymieniona ustawa weszła w życie na podstawie § 14-go, czyli rozporządzenia ministeryalnego. Zatem z 13-tej sesyi nie pozostał ani ślad pozytywnej pracy ustawodawczej. Pozostała tylko pamięć najohydniejszych wybryków opozycyi, popełnianych celem uniemożebnienia normalnej funkcyi parlamentu, tudzież niefortunnych środków represyi, których dorywczo, bez systematycznego planu i bez dokładnego obliczenia efektu, chwytała się większość.

Trzeba to raz otwarcie wypowiedzieć, że jeżeli na najsurowszy wyrok sprawiedliwego trybunału dziejowego zasługuje zachowanie się opozycyi od samego początku sesyi 12-tej, rozpoczętej 7 marca, a zwłaszcza podczas sesyi 13-tej, to także prawica nie jest bez winy. Trzeba to skonstatować nietylko w interesie prawdy, której nawet wśród najzaciętszych walk politycznych nie wolno, bez narażenia na szwank moralności publicznosci, spuszczać z oka, ale także w interesie przyszłej sesyi parlamentarnej, która tylko wtedy oznaczać będzie pomyślny zwrot w stosunkach austryackich, jeżeli wszystkie strony postanowią wystrzegać się uczciwie tych nadużyć i błędów, które w zamkniętej teraz urzędownie fatalnej sesyi 13-tej zbliżyły parlamentaryzm do bankructwa i samobójstwa — w błocie.

Zamknięcie ostatniej sesyi toruje nową, szeroką drogę następnej, usuwa z toru wszelkie rozwaliska, które go zasypały po tem straszliwem wykolejeniu trenu parlamentarnego Znikają więc wszystkie wnioski nagłące, stawiane w celach obstrukcyjnych, znikają wnioski, dotyczące oskarżenia ministrów. Już z tego względu zamknięcie sesyi było koniecznem, bo takich wniosków namnożyło się tyle że traktowane nawet zwykłym trybem, a więc bez tendencyi obstrukcyjnej, byłyby zapełniły kilka miesięcy każdej nowej sesyi. Znika także prezydyum Izby. Na początku nowej sesyi odbywa się wybór nowego prezydyum. Przypominamy przy tej sposobności, że na początku pierwszej sesyi nowej kadencyi, w ostatnich dniach marca, wskazaliśmy na pożyteczność wybrania do prezydyum jednego z reprezentantów mniejszości.

Podobno także w kołach rządowych istniało wtedy takie życzenie. Kto wie, czy uwzględnienie znacznej mniejszości —(przy pierwszym wyborze dr. Kathreina prezydentem, 6 kwietnia, kandydat lewicy hr Attems otrzymał 151 głosów) — nie byłoby na samym wstępie na-

ALFONS DAUDET.

Jedną z ostatnich wielkich strat, o jaką przyprawił świat rok 1897 bezpośrednio prawie przedtem, zanim złożył mu ukłon pożegnalny, jest śmierć Daudeta. Zmarły przed dwoma tygodniami powieściopisarz francuski Alfons Daudet, był jednym z najpoczytniejszych autorów całego świata doby ostatniej, a równocześnie jedną z najpopularniejszych postaci w Paryżu.

Duża twarz o wybitnych choć łagodnych rysach, miała w sobie sporo jakiejś fantastycznej dystynkcyi. Pięknie pogarbiony orli nos wychodził prosto z czoła niezbyt wysokiego i cofniętego nieco wstecz. Z pod równo zarysowanych brwi, patrzała para bardzo rozumnych oczu. Fantastyczna ciemna czupryna, rozdzielona na samym środku głowy opadała na kark grubymi puklami, a jaśniejsza cokolwiek broda rozdzielona w końce, nadawała twarzy trochę biblijnego wyrazu. W każdej linii tej twarzy, zarówno sztucznej jak i naturalnej, znać było na pierwszy rzut oka, że właściciel jej jest niepospolitą figurą. Zarazem spokój rozlany na niej, pewność siebie i brak charakterystycznych znaków i bruzd, któreby świadczyły o jakichś przejściach tragicznych, dawały od razu świadectwo temu, że należą do człowieka, który przez życie przeszedł bardzo lekko, a jeżeli doznawał jakich wzruszeń, to chyba tylko przyjemnych.

I rzeczywiście, życie Daudeta mniej było burzliwem niż innych jego kolegów po piórze. Urodził się w roku 1840 w Nimes w południowej Francyi, gdzie ojciec jego był tkaczem jedwabiu z zawodu, a rojalistą z przekonań politycznych. Stawiając jednak politykę na pierwszym planie, zaniedbywał ojciec Daudet swój zawód, wobec czego nie dziw, że mu się materyalnie powodziło nie świetnie. Równocześnie zaniedbywał też i wychowanie dzieci, które pozostawione samym sobie, robiły co im się podobało. To też Alfons zamiast się uczyć, zbijał bąki po polach i lasach, i chadzał poza szkołę, nieraz i po cztery razy na tydzień. Wydawało się, jakby zapas energii i ducha zamknięty w kilkunastoletnim wyrostku mógł się na wierzch wydobywać tylko za pośrednictwem ruchu fizycznego.

Ale przyszła wnet i na niego nędza żywota, która kazała mu chwycić się pracy. Jako szesnastoletni chłopiec, otrzymał on posadę pomocnika przy szkole ludowej w Nimes. Pociąganie grubych chłopskich natur pokostem kultury, stało mu się jednak wnet wstrętnem. Równocześnie począł się manifestować coraz dobitniej duch poetycki, który się obudził już dawniej. Wiersze przeważnie erotyczne mnożyły się coraz więcej, aż urósł z nich spory tomik. Wreszcie po dwu latach mitręgi w szkole ludowej, postanowił Daudet zrzucić ze siebie wstrętne jarzmo. Na wezwanie brata starszego, który był w Paryżu współpracownikiem jednego z czasopism legitymistycznych, wyruszył Alfons do Paryża z dwoma frankami w kieszeni, które mu pozostały po zapłaceniu biletu kolejowego.

Ze wspomnieniem nocy przepędzonej na twardej ławie wagonu trzeciej klasy, wśród smrodliwego dymu tytoniowego, stanął Daudet na bruku metropolii ówczesnego świata cywilizowanego. Stanął na nim podobnie jak każdy młody poeta, przyjeżdżający do Paryża z dalekiej prowincyi, biedny materyalnie, ale bogaty nadzieją. Na nogach zamiast butów miał gumowe kalosze, z których niedyskretnie wyzierały niebieskie pończochy, ale za to w kieszeni, na piersiach krył się spory tomik pięknie przepisanych poezyi, zatytułowanych obiecująco *Amoureuses*. To była kotwica, która statek jego życia miała zatrzymać w paryskiej przystani.

Tak się też stało niebawem. Na pięknym welinowym papierze, drukowane czerwonemi literkami rozbiegły się *Amoureuses*, po salonach literackich i knajpach, gdzie panowała cyganerya. Młody poeta wpadł między jej reprezentantów, ale doznał zawodu. Nie byli to już owi dawni *Bohémiens* których nadmiar ducha szukał sobie ujścia w hulankach nocnych i orgiach. Dawniej te orgie były dodatkiem, w chwili zaś kiedy Daudet dostał się pomiędzy ich uczestników, były one już od dawna całą i jedyną ich treścią. Nędzni moralnie i fizycznie, dumni z tej swojej podwójnej nędzy, wyczerpywali swe życie w pijatykach, nie przynosząc żadnego pożytku społeczeństwu, z którego żyli. To też nie mogli oni pociągnąć ku sobie subtelnej i dystyngowanej natury Daudeta. Obserwował ich czas jakiś, brał udział nawet w hulankach, ale osobiście nie angażował się z nimi, pozostając zawsze na boku w roli obojętnego spektatora.

Tymczasem jego dobra gwiazda zaprowadziła go w inną stronę. Najmożniejszą podówczas figurą w Paryżu był p. de Morny, marszałek dworu cesarza Napoleona III-go. Temu człowiekowi przedstawiono Daudeta jako kandydata na posadę jego przybocznego sekretarza. Ośmnastoletni poeta, który dotąd nigdy polityką się nie zajmował i nie rozumiał się na niej, wyobraził sobie nagle, że stając do pomocy takiemu mężowi jak p. Morny, musi koniecznie przyznać się do jakiegoś politycznego przekonania. Stanął więc przed p. Morny i rzekł, zanim ten ostatni zdołał doń coś przemówić: „Jestem zdecydowanym legitymistą“. P. Morny uśmiechnął się i odparł: „Cesarzowa jest jeszcze bardziej legitymistką, niż pan“. Od tego nieudałego, a zarazem pierwszego i ostatniego występu politycznego, nie rozłączał się już Daudet z panem Morny aż do jego śmierci.

Mniemano powszechnie, że posada Daudeta przy p. Morny jest sobie zwykłą synekurą, a pensya jego, nie wynagrodzeniem za pracę, lecz czemś w rodzaju stypendyum, któreby umożliwiało Daudetowi oddawanie się pracy literackiej. Tymczasem tak nie było. Ten niewykształcony naiwny politycznie poeta, miał wielkie zaufanie u p. Morny i musiał brać duży udział w jego działalności politycznej. Kiedy bowiem w roku 1860 p. Morny usłyszał nieubłagany wyrok śmierci z ust swego przybocznego lekarza i postanowił spalić cały ogromny plik papierów, w których tkwiło rozwiązanie niejednej dyplomatycznej zagadki z epoki drugiego cesarstwa, Daudet był jedynym człowiekiem, który mu w tej czynności pomagał.

Po śmierci swego protektora ożenił się Daudet, zrywając w ten sposób ostatecznie i tak luźne już węzły, jakie łączyły go z cyganeryą paryską. Ten w czepku urodzony człowiek i w tym wypadku miał szczęście. Małżeństwo jego było jednym z tych związków, jakie rzadko komu przypadają w udziale. On sam mówił, że żona jest jego najlepszą współpracowniczką, że jej zawdzięcza niejedną podnietę do swoich dzieł znakomitych, że jest jego prawdziwą towarzyszką duchową. Życie jego od tej chwili było jedną nieustanną podróżą od sukcesu do sukcesu. Począwszy od najsławniejszej powieści „Fromont jeune et Risler ainé“, każdy nowy tom, wychodzący regularnie mniej więcej raz na rok, rozszerzał sferę jego wielbicieli. Rosła jego sława a wraz z nią i dochody, tak, że Daudet stał się niebawem zamożnym człowiekiem, i patrzył w przyszłość spokojnie.

Taka łatwa, prosta i szczęśliwa droga przez życie musiała być uwarunkowaną w charakterze Daudeta. W zetknięciu osobistem był Daudet zawsze niesłychanie łatwym, eleganckim i przystępnym. Była w nim nawet spora doza jakiejś kobiecej miękkości, która odbiła się i na jego literackiej działalności. Twórczość jego nie biegła zdecydowaną, prostą drogą, i miała więcej charakter dorywczy. Całe miesiące upływały a Daudet nie pisał nic prócz luźnych notatek obserwacyjnych. Nareszcie przychodził czas właściwy, Daudet siadał do biórka i pisał bez wytchnienia, aż skończył, aby znowu przez czas jakiś oddawać się lenistwu.

Inni pisarze płody swoje okrywają ścisłą tajemnicą, okazując je światu dopiero w szacie całkiem wykończonej. Daudet chętnie rozmawiał o swoich tematach ze wszystkimi, którzy tylko chcieli go słuchać. Podczas takich rozmów nieraz dopiero w ostatniej chwili wykończał niektóre rysy psychologiczne swoich powieściowych postaci, a nawet wymyślał poszczególne sceny. Słowem, sam podczas takich opowiadań formułował sobie niejedno, co przedtem w wyobraźni nie znalazło dla siebie jeszcze szaty zewnętrznej. Toteż utwory jego na długi czas przed ukazaniem się w druku były po większej części znane szerokiemu kołu znajomych. Niejednokrotnie jednak takie udzielanie się drugim powodowało, że ten lub ów temat skazanym zostawał na śmierć niepamięci.

Pewnego razu, w owym czasie, kiedy to we Francyi spodziewano się przybycia na wystawę cesarza niemieckiego, począł Daudet w kole znajomych rozsnuwać temat do utworu, którego bohaterem miał być jakiś szowinista francuski, wykonujący zamach na władzcę nieprzyjaźnego narodu. Już Daudet przedstawiał swoim słuchaczom wybuch bomby, zniszczenie okrętu itd. itd, gdy w tem zrobił ktoś z obecnych uwagę, że powieść taka mogłaby naprowadzić jakiego szaleńca na myśl wykonania takiego zamachu na prawdę. Daudet umilkł, zląkł się odpowiedzialności za następstwa i temat poszedł ad patres, pomimo, że widocznie żal było autorowi tematu i scen efektownych.

Przystępność towarzyska Daudeta sprawiła, że miał nader rozgałęzione stosunki towarzyskie Umiał się zawsze przystosować, nie raził nigdzie, a wszędzie gdzie był, stał u szczytu. Była w nim oprócz tego jakaś arystokratyczna pogarda i lekceważenie dla niejednego, za czem drudzy całe życie się rozbijali. Tak np. Zola całych sił dokładał, aby zdobyć fotel w Akademii francuskiej Daudet nie dbał o to nigdy, co więcej, w powieści swojej „Immortel“, wyszydził nawet instytucyę nieśmiertelnych. Ale szyderstwo jego nie wyszło po za ramy dobrotliwego humoru.

Ta miara, ten brak namiętności osobistej sprawiły też, że dzieła literackie Daudeta nie spotkały się nigdzie z tak kategoryczną opozycyą, jak np. dzieła Zoli. Chociaż był realistą, choć główny nacisk kładł na prawdę obserwacyi a prawdopodobieństwo fantazyi, przecież zdołał się ustrzedz od wybujałości naturalizmu. Dzieła jego nie noszą na sobie nigdy cechy wojowniczości rewolucyjnej, a choć są po większej części tendencyjne, to przecież tendencya ustępuje w nich zawsze pod naciskiem strony artystycznej. Podczas kiedy Zola przed napisaniem każdej powieści przeprowadza żmudne studya nad tłem, tak, że do każdej z nich ma osobny zapas notat i materyałów, Daudet notaty swoje czynił niemal zawsze zupełnie przygodnie, i dopiero, podczas pisania utworu, wybierał z nich to, co się nadawało na razie. Stąd też pochodzi, że opisy Daudeta i sceny tchną prawdą, ale zostawiając szersze pole do działania fantazyi, nie nużą, jak się to często trafia u Zoli z powodu przeładowania szczegółów.

Że mimo to kładł nacisk na prawdę sytuacyi i psychologii, tego dowodzą liczne postacie

dało sprawie innego obrotu! Ale to teraz próżne reminiscencye, a przyszłość ukrywa tak gruba zasłona, że nawet niepodobna się domyśleć, czy i kiedy po zamkniętej wreszcie formalnie ostatniej sesyi rozpocznie się nowa — 14 ta. Tymczasem rok stary kończy się, a nowy jubileuszowy rozpoczyna się pod znakiem §. 14, który z wyjątku zamienił się niemal w regułę konstytucyjną. Nie wątpimy jednak, że nowy gabinet, chociaż rozporządzeniem o budżecie prowizorycznym, zapewnił sobie 6-miesięczne wakacye parlamentarne, szczerze pragnie ukrócić je ile możności. A co najważniejsza, wszyscy ufamy mocno w konstytucyjne uczucia sędziwego i dobrotliwego Monarchy, wobec którego całkiem zbytecznem byłoby napomnienie, które wobec Ludwika XVIII-go wygłosił Talleyrand w słowach: „Vous savez mieux que nous, Sire, que de telles institutions, si bien éprouvées chez un peuple voisin, donnent des appuis et non des barrières aux menarques, amis des lois et pères des peuples.“ (W. król. Mość wie lepiej od nas, że podobne instytucye, tak dobrze wypróbowane u sąsiedniego narodu, (tj. w Anglii) dają podporę, a nie zaporę panującym, którzy przestrzegają ustawy i są ojcami swych ludów).

Nowa ustawa stemplowa.

Wczoraj wykazaliśmy ciężary stemplowe, wynikające dla procesujących się stron z nowego rozporządzenia o należytościach stemplowych w procedurze cywilnej.

Gorzej jest jeszcze z procedurą karną. Od Nowego Roku, t. j. od chwili wejścia w życie nowej ustawy stemplowej, wszystkie sprawy karne podlegają ostemplowaniu. Wedle wprowadzonej prowizorycznie rozporządzeniem cesarskiem nowej ustawy stemplowej, stempel na skargę prywatną w sprawie, przychodzącej przed przysięgłych kosztuje 10 zł. — Stempel na skargi o występek wynosi 5 zł., a na skargi o zwykłe przekroczenia, n. p. obrazy czci, 1 zł. Inne podania w postępowaniu karnem stemplują się kwotą od 1 zł. do 5 zł.

Motywa projektu przypuszczają, iż te opłaty stemplowe wpłyną na zmniejszenie się pieniactwa. Mają one być w pierwszej linii hamulcem na tak zw. „chłopskie sprawy o obrazę czci“, które teraz zalewają sądy. Faktem jest niezaprzeczonym, iż zwykle sąsiedzka zawziętość skłania naszych włościan do szukania satysfakcyi sądowej za lada grubsze słowo, o które na wsi lub w zwadzie nie trudno Jest to objaw bardzo niepocieszający. Nie można go nawet uważać za symptom rozwiniętego poczucia honoru.

Ale czy na to pomoże stempel? Każdy, kto podobne rozprawy sądowe widział, kto był świadkiem owych codziennych w sądzie wybuchów namiętnej mściwości, której dochodzenie słownej obelgi służyło tylko za pretekst zgnębienia przeciwnika, pełen jest najcięższych wątpliwości w etyczne i uszlachetniające wpływy stempla. Rezultat będzie tylko fiskalny. Stempel ten spadnie na lud wiejski jako nowy ciężar. Skargi będą droższe, ale ani nie ustaną, ani nawet nie poczną węższem płynąć korytem. Uniemożliwi się skargę o obrazę czci tylko ostatnim nędzarzom, ludziom tak ubogim, iż nawet nie będą mogli zebrać jednego zł. na stempel.

Ale to przecież nie było intencyą ustawy. Uzdrowienia tych stosunków na zupełnie innem szukać należy polu.

Nie można też przejść milczeniem nad stemplem 10 zł. na skargi prywatne przed trybunałem przysięgłych. Trafia ta opłata skargi subsydyarne, oraz co najważniejsza, skargi o obrazę czci, popełnione drukiem. Stemple te muszą być uiszczane z góry i będą stanowiły rodzaj premii ochronnej dla osobistych napaści, popełnianych drukiem, których ściganie będzie teraz kosztowniejszem.

Trudno zaiste pojąć, jakie motywa przyświecały przy wydaniu tej normy. Odpowiedzialność pewnego gatunku prasy za nieuzasadnione i obelżywe osobiste zaczepki ma w życiu publicznem znaczenie pierwszorzędne. Państwo powinno w interesie publicznego bezpieczeństwa czci, ułatwiać ściganie karne obelg, popełnianych drukiem, na które nie ma prócz sądu innego środka. Teraz, gdy w miejsce rzeczowej polemiki z zasadami wystąpił w całym szeregu pism system uwłaczania osobistemu honorowi przeciwników, bardziej niż kiedykolwiek da się odczuć fiskalizmem spowodowane utrudnienie tej obrony.

Ale nie dosyć na tem. Nowy projekt wprowadza opłatę od wyroków karnych, którymi się stronie, skrzywdzonej zbrodnią, przyznaje odszkodowanie. Należytość ta jest wysoka, a co najdziwniejsza, płacić ją ma strona poszkodowana.

Gdy tedy naprzykład lokaj skradnie klejnoty pani domu srebra stołowe i t. d wartości pięciu tysięcy zł., co zresztą nie jest rzadkością, umknie i strwoniwszy wszystko zostanie schwytany, albo nawet z braku utrzymania dobrowolnie się odda w ręce sprawiedliwości, — wtedy oczywiście następuje proces, lokaj otrzymuje karę kilku lat więzienia, a wyrok postanawia, że lokaj obowiązanym jest swoim byłym służbodawcom stratę powrócić. Poszkodowany służbodawca dostaje więc wyrok, za który musi zapłacić 75 zł. jako należytość stemplową za przyznany mu zwrot 5.000 zł. — czyli do swej straty, której lokaj oczywiście nie będzie w stanie nigdy mu powetować, musi jeszcze dopłacić.

---

z dzieł jego, które kopiował z osób żywych. I tak np. w „Nabobie“ przedstawił p. de Morny, najbardziej eleganckiego cynika i egoistę swojego czasu, bezwzględnego zarazem i uczynnego aż do ostatnich granic, a przedewszystkiem artystycznego smakosza. W „Safonie“ kręcą się przed wyobraźnią czytelnika postacie, które Daudet żywcem prawie poprzenosił do powieści z knajp, do których uczęszczała cyganerya. Ale nikt tego nie brał mu za złe i niejeden z żyjących, gdy zobaczył swój konterfekt odbity w powieści, nie oburzał się, nie robił za to autorowi awantur. Jeżeli była satyra u Daudeta, to była łagodna, nie zgryźliwa, bez cienia złośliwości. Ten gatunek humoru, który najwybitniej wystąpił w „Tartarinie z Tarasconu“, zawdzięcza Daudet Dickensowi. Sposób, w jaki Daudet wyśmiewa w tem dziele ciasne małomiasteczkowe stosunki prowincyonalnego miasteczka, jest jakby kopią któregoś z dzieł znakomitego angielskiego humorysty. A ów *l'homme bleu* z „Fromonta i Rislera“, owo widmo, które w czasach upadku banków straszy bankierów po nocach, to płód jakby wykrojony z fantazyi Dickensa.

Ten humor i gorąca poezya południowca sprawiły, że Daudet, choć mu daleko do miana geniusza, prędzej zdobył sobie uznanie i poczytność, niż niejeden wyżej od niego uorganizowany umysłowo poeta. Dzieła jego są wartości bardzo nierównomiernej, ale kiedy się doda do powyższych ich zalet pewne, zawsze poczciwe usiłowanie, współczucie dla słabszych i przygnębionych, to nic dziwnego, że z rysów tych złoży się postać sympatyczna, której zabraniem wyrządziła śmierć krzywdę ludzkości. Krzywda zaś to tem większa, że śmierć ta nastąpiła przedwcześnie, bo w wieku, w której Daudetowi daleko jeszcze było do dekadencyi zgrzybiałości. Umarł nagle na udar sercowy wśród pogawędki przy śniadaniu, bez długiego konania, jak gdyby tą lekką śmiercią chciał zakończyć harmonijnie piękną i pogodną powieść własnego życia.

Wniosek o utworzenie piątej kuryi w Sejmie.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowem postawiło demokratyczne stronnictwo lewicy sejmowej wniosek o rozszerzenie prawa wyborczego do Sejmu na tych samych zasadach, na których opiera się reforma wyborcza do Rady państwa, tj. na stworzeniu piątej kuryi powszechnego głosowania. Ten sam wniosek postawiła lewica sejmowa na zeszłorocznej sesyi, lecz nie doczekał się on załatwienia, dlatego też ponawia go w tym roku bez zmiany. Owóż już w ubiegłym roku wniosek ten budził poważne wątpliwości i nie bardzo się podobał nawet samym wnioskodawcom, postawili go jednak ze względów konkurencyjnych, wiadomo bowiem było, że wnioski o reformę wyborczą postawią Rusini i stronnictwo ludowe, zatem i stronnictwo demokratyczne musiało stanąć do licytacyi o popularność. Ten wzgląd jeżeli nie usprawiedliwiał do pewnego stopnia postawienia wniosku w roku ubiegłym, — był przynajmniej okolicznością łagodzącą, — atoli ponowienie go w tym roku jest grubym błędem politycznym. W roku ubiegłym nie wiedziało społeczeństwo jeszcze, jakim czynnikiem w życiu publicznem będzie piąta kurya, dziś po smutnych doświadczeniach, zrobionych w parlamencie wiedeńskim, wiemy już dobrze, że ta piąta kurya jest dla kraju i narodu naszego istną plagą.

Ta kurya rozbiła solidarność narodową delegacyi polskiej w Wiedniu, z łona tej kuryi wyszły wszystkie oszczerstwa na kraj nasz i na najzasłużeńszych mężów, oszczerstwa, jakich najzaciętszy wróg nigdy na nas nie miotał, posłowie z tej kuryi zgotowali to bolesne urągowisko, że jawnie trzymali stronę wrogów naszego kraju i narodu. Tej krzywdy, jaka się stała krajowi, nie wynagrodzi ta okoliczność że oprócz tych antinarodowych wyszli z piątej kuryi także posłowie zacni i rozumni, bo jeden szaleniec często więcej złego może narobić, niż pięćdziesięciu rozumnych ludzi naprawić jest w stanie. To też grzechem byłoby nie do darowania przez kopiowanie nieszczęsnej reformy wyborczej do Rady Państwa zachwaszczać także Sejm nasz, który stoi tak wysoko i wprowadzać doń najemników masoneryi i czerwony sztandar.

A wniosek lewicy sejmowej obliczony jest tylko na korzyść tych wywrotowych żywiołów, bo gdyby się stał ustawą, to z pewnością ani jeden mandat piątej kuryi nie dostałby się temu stronnictwu, które wczoraj postawiło wniosek. Jeżeli bowiem liczy na to, że wywalczywszy tym wnioskiem prawo obywatelskie dla szerokich mas proletaryatu, zyska u nich wziętość, to jest w grubym błędzie, bo właśnie ten, który po przezwyciężeniu tylu olbrzymich trudności powołał te masy do udziału w życiu publicznem, doczekał się od ich reprezentantów najczarniejszej niewdzięczności. Hr. Badeni wyprosił, wywalczył u większości parlamentarnej piątą kuryę, a potem znalazł w jej reprezentantach najnieubłagańszych wrogów. Nam nie wolno robić tak niebezpiecznych eksperymentów, jakiem byłoby stworzenie piątej kuryi. Pomnożenia liczby Daszyńskich i Kozakiewiczów i wprowadzenia takich ludzi do Sejmu, nam nie potrzeba, gdyż złudzeniem byłoby przypuszczać, że socyaliści dostawszy się do Sejmu, staną się z czasem ludźmi przyzwoitymi, że obudzi się w nich poczucie narodowe.

Za grubym zwierzem.

Hej, gdzie te owe czasy, gdy na ziemi naszej ciągnęły się puszcze, których zwierzostan rysował wieszcz temi słowy:

W samym środku, jak słychać, mają swoje dwory
Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory;
Około nich, na drzewach, gnieździ się ryś bystry;
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś jak podwłani szlachetni wasale,
Mieszkają dziki, wilki i łosie rogale;
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy..

Takiego raju myśliwskiego u nas już nie ma. Knieje, dzikie ostępy, dawno już wytrzebione, a racyonalne leśnictwo i racyonalne łowiectwo nie tworzy mateczników, w których zwierz się rodził i umierał, a myśliwy skoro go dostać pragnął nie jedną musiał przeżyć przygodę.

Dziś — nie w naszych krajach miejsce przygód myśliwskich na wielką skalę. Kto pragnie je znaleźć, w kim gra potężny nerw myśliwski, ten zaspokojenia jego pragnień szukać musi w odległych stronach.

Stąd — podróże przedsiębrane w kraje dalekie, wycieczki myśliwskie pełne przygód, a więc i niewysłowionego uroku, ale też związane z takiemi kosztami, że nie każdy przedsiębrać je może. Jeżeli kto je przedsiębierze i myśli nietylko o zadowoleniu osobistem, lecz o tem, by wszystko czego doświadczał i na co patrzył, spisać i pracą swą wzbogacić odnośny dział piśmiennictwa ojczystego, temu niepodobna odmówić zasługi. Naturalnie muszą to być spostrzeżenia nie obojętnego widza, lecz uważnego i myślącego spostrzegacza.

Do takich podróżników myśliwych należy Józef Potocki. Ze swych wycieczek dalekich przywozi nietylko trofea myśliwskie, lecz notatki, z których tworzy następnie nader zajmujące sprawozdania, noszące postać dzieł wspaniale pod względem drukarskim i illustracyjnym wydanych, i stanowiących prawdziwą rozkosz dla każdego czującego w sobie żyłkę myśliwską lub przyrodniczą. W dziełach swych nie rysuje wprawdzie Potocki obrazu całkowitego przyrody kraju w którym bawi, obchodzą go niemal jedynie zwierzęta na które poluje, ale też nagromadza o nich tyle ciekawych szczegółów, że zajmuje niemi czytelnika w wysokim stopniu.

Najlepszym tego dowodem jest powodzenie jakiemi się cieszą jego dzieła łowieckie. Pierwsze dwa, stanowiące „notatki myśliwskie“ z Indyi wschodnich i Ceylonu, pomimo, że nienależały do wydawnictw tanich, na co zresztą wspaniała ich szata zewnętrzna nie pozwalała, zostały w bardzo krótkim czasie rozchwytane, świadcząc, że ogół nasz czytający, dzieła takie lubi i zajmuje się niemi. Nie ulega wątpliwości, że i nowe dzieło Józefa Potockiego, nazwane także „Notatkami myśliwskiemi“ *) a którego egzemplarz próbny leży właśnie przed nami, zniknie również szybko z półek księgarskich.

* * *

Tym razem jako cel swej wycieczki za grubym zwierzem i za przygodami myśliwskiemi obrał J. Potocki kraj Somali w Afryce wschodniej. W wycieczce towarzyszyli mu Jan Grudziński i Tomasz Zamoyski.

Kraj Somali, do którego podróżnicy nasi wyruszyli, stanowi skrajny cypel wschodni lądu Afrykańskiego, leżący między równikiem a 12° szerok północnej, zakończony na wschodzie przylądkiem Gwardafui, oblany z jednej strony falami zatoki Adeńskiej, z drugiej oceanu Indyjskiego. Do dziś dnia jeszcze mało znany, tak skutkiem niegościnności swej przyrody, jak i swych mieszkańców, dopiero od czasu zajęcia znacznej jego części przez Anglię stał się nieco dostępniejszym, a jako nietknięty jeszcze stopą cywilizacyi europejskiej, przedstawia do obecnej chwili niemal dziewicze pole dla wypraw łowieckich.

Rezydencyę przedstawiciela Anglii w tym kraju stanowi mieścina portowa Berbera, nad zatoką Adeńską i stąd właśnie myśliwi, w otoczeniu eskorty złożonej z kilkudziesięciu somalów, wiodące jutrzne wielbłądy, a pod wodzą doświadczonego w podobnych wyprawach somala Alikhara ruszyli w głąb lądu, na którym przebyli blizko trzy miesiące.

Józefa Potockiego ciągnie w ten kraj podrównikowy nietylko sama chęć łowów na grubego zwierza, odzywa się tu jeszcze pewne niepozbawione cech sympatycznych, uczucie poznania krajów i ludzi nieznanych, pragnienie wyrwania się z zaklętego koła powszedniości życiowej, choćby kosztem niebezpieczeństw, którym trzeba zajrzeć w oczy, kosztem niewygód, które znieść należy.

„Tęsknica do ojczyzny, mówi autor, toczy ludzi, zmuszonych mieszkać w obcych krajach; lecz istnieje uczucie wręcz przeciwne tamtemu, t. j. nostalgia do sfer dalekich, do kraju wiecznego słońca i wspaniałej natury, żądza wypraw do mało znanych okolic i wrażeń, które tylko na tle tej odmiennej przyrody odczuwać można. W obec ułatwień wszelkich podróży po kuli ziemskiej, zachowały szczególny urok, zdaniem mojem, tylko te wycieczki, które wychodząc poza zakres zwykłej marszruty, sięgają głębiej do owych stref dalekich, wprawdzie ludziom otwartych, lecz większości nieznanych“.

Ograniczony miejscem pomijam zajmujące spostrzeżenia autora nad krajem przez który karawana myśliwska przeciągała, nad jego mieszkańcami, i zwyczajami i obyczajami, a przechodzę do treści, którą określa tytuł niniejszego szkicu.

* * *

Dnia 17 grudnia 1896 r. wyruszyli myśliwi w [illegible]gę z Berbery, dnia zaś 3 stycznia 1897 [illegible] miejsce pierwsze z lwem spotkanie. [illegible] spędził autor, czekając nap[illegible] na lwa w zeribie*) wzniesionej niemal w środku osady szczepu somalijskiego Ogadeńców. Lew nie przyszedł,

Zmęczony myśliwy wrócił o wschodzie słońca do obozu, by się spać położyć, gdy wtem dają znać, że lwy ukazały się około drugiej osady o milę angielską odległej.

„W jednej chwili byłem znów na nogach i wyruszyliśmy we trzech w towarzystwie Alikhara, naszych shikarich**) i kilkunastu krajowców, pieszo i konno, uzbrojonych w dzidy i noże. Wkrótce doszliśmy do wspomnianej osady i tropiciele, podjąwszy dosyć wyraźne na drobnym piasku świeżo ślady dwóch lwów, puścili się za nimi“.

„Za tropicielami pierwszy kroczył Alikhar potem Zamoyski, któremu los pierwszy strzał przeznaczył, za nim Grudziński i ja z naszymi ludźmi; po bokach wreszcie w odstępie kilkunastu kroków z każdej strony, po trzech Somalisów na rączych kucykach“.

„Ślady były miejscami widoczne, jeden większy, drugi mniejszy; teren równy otwarty, wysoką kiściastą trawą i nizkiemi krzewami porosły. Szliśmy w tym porządku parę godzin, trzymając się wciąż tropów, gdy nagle jeden z przodujących krajowców wydał okrzyk, jakby hasło do walki, i w tejże sekundzie konni Somalisi, z dzikim wrzaskiem, potrząsając nad głową dzidami, rzucili się naprzód. Lwy już przed nami pomknęły, i jeźdźcy mieli zadanie wyprzedzić je, okrążyć i zatrzymać“.

„Jeźdźcy pomknęli, my zaś mieliśmy polecenie od Alikhara z gotowemi strzelbami w ich kierunku postępować. Wtem, w odległości kilkuset kroków jeźdźcy zatoczyli półkole i ustawiwszy się w półksiężyc z dzidami przed siebie wyciągniętemi stanęli, jak wryci“.

„Alikhar do nas podjechał i, zlazłszy z konia, objaśnił, że lew zatrzymany przyczaił się i znajduje się w zaroślach między nami i stojącymi opodal jeźdźcami. — Przestrzeń ta nie była większą od pół morgi ziemi. Zamoyski mający pierwszy strzał, szedł we środku, Grudziński na lewo, ja na prawo, każdy w otoczeniu swych shikarich. Do ostatniej chwili powątpiewałem, że lew przed nami; szedłem jednak ostrożnie naprzód z grubym kalibrem w ręku, koło mnie Ferek z gotowym drugim sztućcem“.

„Po wrzaskach i krzykach głęboka zaległa cisza...

„Wtem zoczyłem, jak Alikhar, idący z Zamoyskim, dzidą coś przed siebie wskazał usłyszałem strzał, potem ryk, drugi strzał, dziki okrzyk tryumfu z ust Somalisów — lew legł rozciągnięty przed nogami Zamoyskiego. Pierwszą kulę dostał w zad, drugą, gdy się odwrócił i wprost na myśliwych uderzył, w łeb — i padł nieżywy“.

„Ledwo mieliśmy czas ochłonąć z doznanego wrażenia, gdy Alikhar nas odciągnął i na trop drugiego lwa naprowadził, który się od pierwszej sztuki odłączył i zaległ zapewne niedaleko od swego towarzysza. Tropiciele, puściwszy się za śladem, niebawem zatoczyli kółko i wskazali przed sobą klomb krzewów i trawy, w którym lew miał się znajdować. Grudziński, któremu pierwszy strzał odstąpiłem wszedł do środka półkola; my dwaj ustawiliśmy się po obu jego stronach“.

„Wtem odezwał się krótki, urywany ryk, lew pomknął w wysokiej trawie naprzeciw myśliwych. Grudziński go zoczył, lecz za daleko i nie dosyć wyraźnie, i strzału nie ryzykował. Konni Somalisi, jak strzała puścili się za nim; nie upłynęło kilku minut, gdy go znów okrążyli, zatrzymali i wskazali nam maleńką przestrzeń wysokiej trawy, w której lew się przyczaił“.

„Alikhar, który w podobnych chwilach rzeczywiście jest nadzwyczajny, w mgnieniu oka znalazł się przy Grudzińskim i razem z nim poszedł kilka kroków, a my znów rozstawiliśmy się po bokach. Po chwili rozległ się strzał i lwica z kulą, jakby wycyrklowaną między ślepie, padła nieżywa z ręki Grudzińskiego“.

Nie zawsze jednak przebieg łowów bywa równie szczęśliwym. Świadczy o tem następujący wypadek.

W nocy z d. 14 lutego, Potocki strzelał do lwa, który rzucił się na osła uwiązanego tuż za zagrodą obozu Zdawało się, że lew zabity, tak jednak nie było, gdyż wyruszywszy o brzasku dnia na poszukiwanie, lwa nie znaleziono tam, gdzie sądząc z głosu w nocy, zdawał się zaledz.

„Wysunąłem się naprzód — opowiada Potocki — i stanąłem pierwszy z Osmanem, szukającym tropu i oczy sobie ręką zakrywając, począłem obserwować jednego z Somalisów, który przed nami na równinie harcował. Byłem pewny, że lew, którego jeden z ludzi jakoby widział przed chwilą pomykającego, znajdował się daleko przed nami; lewą ręką trzymałem za lufę mały ekspres Hollanda na ramieniu. Za mną tuż obok stał Alikhar, dalej Zamoyski i reszta ludzi. W tem z pod krzaku o pięć kroków przedemną, z piekielnym rykiem wypadł lew jak piorun i uderzył wprost na mnie. Rzuciłem się w bok, zerwałem strzelbę... Lew był prawie już na mnie, gdy dzielny Alikhar w tejże chwili, jak lew odważny, z wyprężoną dzidą, tarczą się zasłaniając, z krzykiem rzucił się naprzeciw szarżującej bestyi. Lew skręcił się odemnie i jednym susem skoczył na Alikhara.

„Wszczął się pojedynek, najstraszniejszy, jaki sobie wystawić można, między dzielnym człowiekiem a śmiałem zwierzęciem. Alikhar tarczą się od łba i kłów zasłaniając, dzidą się bronił i wpakował jej ostrze w poprzek paszczy zwierza. Zdołałem uchwycić moment do strzału, gdy lew siedział na Alikharze i strzeliłem z boku, nieco z tyłu; nie mogłem mierzyć w łeb ani w komorę, bo od człowieka było za blisko i aż mnie dreszcz przechodzi na myśl, jak moja kula niedaleko od ciała człowieka przelecieć musiała. Po moim strzale lew od[illegible] od Alikhara i zwrócił się na Zamoyski[illegible]witany w pierś kulą z 10-go kalibru, za[illegible] się odskoczył parę kroków, uderzył łbem o kopiec termitów i zwinięty w kłębek, legł martwy o 10 kroków przed naszemi nogami.

„Najdziwniejsze z całego zdarzenia, iście nie do uwierzenia, jest fakt, że Alikhar, w spotkaniu ze lwem, który formalnie siedział na nim parę sekund, ani rany, ani draśnięcia nawet nie otrzymał.

„Mój dzień jeszcze nie nadszedł — rzekł z uśmiechem Alikhar, ślepo w fatum wierzący, gdyśmy rozmawiali z nim o całem zdarzeniu“.

Podobny wypadek mieli myśliwi z lampartem, który postrzelony rzucił się na jednego z shikarich i pokaleczył go niemiłosiernie w głowę i ramię. Drugi shikari zaczął okładać zwierza kijem Dopiero wówczas lampart opuścił swą ofiarę i legł trafiony celną kulą również Zamoyskiego.

Zajmujące są także szczegóły o olbrzymach puszcz somalijskich: słoniach i nosorożcach. O pierwszym swym gruboskórym, zabitym na lądzie afrykańskim, Potocki opowiada:

„. . . . . wziąwszy strzelbę z rąk Osmana, przesunąłem się pod gałęziami, do miejsca gdzie gąszcz przerzedzać się począł. O 15 kroków zoczyłem słonia, obrywającego liście z drzewa akacyi; nie widział mnie ani wietrzył i spokojnie dalej żerował. Ukląkłszy wziąłem go na cel i dałem ognia. Po strzale usłyszałem łomot gałęzi przed sobą, i gdy dym się rozszedł, ujrzałem kilka sztuk słoni, których przedtem nie zauważyłem, zbiegłych do kupy, trąbami do siebie, niespokojnie to w tę to w ową stronę się poruszających, lecz jakby nie zdecydowanych co dalej począć i w którą stronę umykać. Sztuka, do której strzeliłem, była także między nimi, lecz która to była i co się stało z mą kulą — nie wiem do tej chwili. Widząc tylko zady olbrzymów, nie mogłem drugiej kuli umieścić, i nabiwszy wystrzeloną lufę, czekałem przyczajony, co dalej będzie. W tem jedna sztuka, największa ze wszystkich, odwróciła się nagle i huczące, poczęła ku mnie podchodzić. Odskoczyłem parę kroków i strzeliłem do niej za ucho.

„Runęła jak stała Z lewki strzeliłem do drugiego, który się zachwiał, pochylił i padł.

„Z dwóch słoni powalonych jeden wstał i umykać począł, rycząc przeraźliwie. Biegłem za nim dobry kawał, lecz w gąszczu pośpieszyć nie mogłem; w końcu wyprzedził mnie tak, że go z oczu straciłem i powróciłem do miejsca strzałów. Na placu leżał tylko jeden słoń, z kulą za uchem, ogromny, z dużymi kłami“ ..

W tydzień po tym słoniu zabija Potocki drugiego, w czasie podróży, nosorożca.

I tak po kolei: lwy, lamparty, słonie, nosorożce, dziki, wszelkiego rodzaju antylopy — przewijają się w barwnem, żywem opowiadaniu przed oczyma czytelnika, dobiegającego z żalem do daty 29 lutego b. r., stanowiącej ostatnią kartę tej wyprawy myśliwskiej za grubym zwierzem, której trofea stanowiło: siedm lwów trzy słonie, ośm nosorożców, pięć lampartów i sto siedmdziesiąt sztuk antylop i drobniejszej zwierzyny.

* * *

Ostateczne wrażenie, jakie pozostawia po sobie piękne nowe to dzieło Józefa Potockiego, należy stanowczo do rzędu nader przyjemnych.

Co zaś do ilustracyi ołówka Stachiewicza, stanowią one, już same przez się, wspaniałe album wybornych postaci zwierząt pod względem artyzmu wykonania i prawdy, mogących zdobić najprzedniejsze dzieła zoologiczne.

---

*) Józef hr. Potocki. — Notatki myśliwskie z Afryki. — Somal. — Ilustrował Piotr Stachiewicz. — Warszawa. — Gebathner i Wolff. 1897. — Z drukarni Wł. Anczyca i S-ki w Krakowie

*) Zeriba — ogrodzenie, szałas, zbudowany z kolczastych gałęzi.

**) Shikari — przyboczny strzelec.

Nowy Rok.

Na wygodnym fotelu
Stary pan się rozpiera,
I szyderczo się śmieje,
Wyschłe ręce zaciera.

Przed nim kula jest ziemska,
W jakimś szarym całunie,
Jakby zamrzeć już miała
Tak powoli się sunie.

„Głupi ludzie, wy głupi,
Co wy sobie myślicie?
Że rok nowy zawita,
Nowe zejdzie wam życie?

Kalendarze pisujcie,
Noworoczne wierszyki —
Ale co mi to szkodzi!
To dziecinne wybryki!

Ja wciąż będę tu siedział
Mimo wasze gadanie,
I na świecie tym wszystko
Po staremu zostanie.

Pleśń — to moja liberya,
Herbem — krowy są chude,
A mą szczytną dewizą:
Jak buwało, naj bude!“

I tu ziewnął staruszek
I sen oczy mu klei. —
A w tem skądeś wbiegł chłopczyk,
Jak promyczek nadziei.

Miał malutkie skrzydełka,
Różdżkę złotą miał w ręku,
Połaskotał staruszka —
On się budzi wśród stęku.

Resztę dymu wypuścił
Z sążnistego cybucha,
Okulary swe przetarł,
Trąbkę wsadził do ucha.

„Takem sobie spał smacznie,
Czego chcesz tu smarkaty?
Hej dostaniesz cybuchem,
Ty mikrusie skrzydlaty...“

Chłopczyk zgrabnie się kłania,
Jakiś papier dobywa:
„Oto dekret dymisyi,
Bozia pana już wzywa.

Bardzo pana przepraszam,
Że go ruszam z fotelu,
Ale dekret wyraźny,
Jesteś pan już u celu.

Wnet inaczej tu będzie,
Nowe będą tu rządy;
Niosę blaski i szczęście,
Stare niszczę przesądy“.

Różdżką dotknął się złotą
Kuli ziemskiej przez noce,
Aż zadrżała z radości,
Aż w eterze furkoce.

Stary zaklął po cichu,
Z boku zerknął zazdrośnie,
I [illegible]jechał kr[illegible]erem,
Het aż tam, gdzie pieprz rośnie.

Karol Irzy

Kronika.

Lwów 31 grudnia.

Obchód jubileuszu papieskiego odbędzie się we wtorek, dnia 4 stycznia w Czytelni katolickiej. Program obchodu jest następujący: a) Zagajenie prezesa; b) Odczyt ks. kanonika Teodorowicza o Leonie XIII; c) Deklamacya: Wiersz Wł. Bełzy „Proroctwo Piusa IX“ d) Przemówienie reprezentanta Sodalicyi Maryańskiej akademickiej. Niewykluczone jest przemówienie jednego z dostojników Kościoła. Początek o godzinie 7 ej punktualnie.

Telegram łaciński, wysłany przez Czytelnię na ręce kardynała sekretarza stanu, Rampolli, brzmi w w przekładzie, jak następuje:

„Członkowie Czytelni katolickiej we Lwowie, proszą Waszą Eminencyę, aby w ich imieniu raczył wyrazić Jego Świątobliwości Papieżowi - Leonowi XIII. w dniu 60-letniego jubileuszu kapłańskiego ich wiarę niewzruszoną i niezmienne przywiązanie do świętej Piotrowej Stolicy. Nigdy nie ustajemy w prośbach naszych do Najłaskawszego Boga, aby Ojca św. Leona XIII. w jak najdłuższe zachował lata. Korzystając z upragnionej sposobności, prosimy o błogosławieństwo apostolskie.

Thulie, prezes Czytelni“.

Wiadomości urzędowe. Seweryn Widt mianowany rzeczywistym profesorem geometryi praktycznej na politechnice we Lwowie. — Woźny krakowskiego Sądu krajowego Dymitr Frycz otrzymał srebrny krzyż zasługi. — Nauczyciel gimnazyalny w Buczaczu Antoni Wojciechowski został nauczycielem w Kołomyi.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya lwowska o. ł. Prezentę otrzymali: ks. Ferdynand Majewski na prob. w Tłumaczu, ks. Jakób Anklewicz na prob. w Żółtańcach, ks. Władysław Podwiński na prob. w Białymkamieniu.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni księża: Roman Gadowski z Królówki do Jurkowa, Jan Prokopek z Bolesławia do Królówki, Kazimierz Kozak z Jurkowa do Dębicy. Konkurs na opróżnione probostwo w Jaślanach rozpisany do 31 stycznia 1898.

Odznaczenia. P Szymon Hay, zarządca apteki Krzyżanowskiego we Lwowie, otrzymał na wystawach w Brukseli i w Bordeaux dyplomy honorowe za puder antiseptyczny własnego wyrobu dla użytku niemowląt i dzieci.

Stacya telefoniczna oddaną zostanie 1 stycznia 1898, do użytku abonentów w Jaśle. Składa się ona na razie z biura centralnego i siedmiu tylko abonentów.

Corso kostiumowe na łodzie w połączeniu z loteryą fantową odbędzie się dnia 9 stycznia na stawach Panieńskich.

Przeniesienia. Komisarz policyi Antoni Zawałkiewicz przeniesiony z Jarosławia do Lwowa, a koncepista policyi Bolesław Burzyński ze Lwowa do Jarosławia.

Rada szkolna krajowa we Lwowie zamianowała Aleksandra Biskiewicza starszym nauczycielem męskiej szkoły im. św. Anny we Lwowie, Józefa Bielskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Podgórzu, a Władysława Studnickiego zastępcą nauczyciela w seminaryum w Tarnowie.

Konkurs rozpisuje magistrat m. Lwowa na posadę adjunkta-mechanika miejskiego urzędu budowniczego z poborami 1.700 zł. i prawem do dwóch dodatków pięcioletnich po 100 zł. Termin do końca stycznia.

Nowe należytości stemplowe. Dyrekcya skarbu zawiadamia, że cesarskiem rozporządzeniem z 26 grudnia 1897 r. wchodzącem w życie z dniem 1-go stycznia 1898 r. zmieniono ze względu na nowe postanowienia sądowe, zaczynające również od tego samego czasu obowiązywać, niektóre przepisy ustaw o należytościowych, odnoszące się do podań i pism sądowych. W szczególności podniesiono dotychczasową należytość stemplową 36-centową od podań, protokołów i urzędowych pojedynczych odpisów, na jedną koronę a napisy (rubra) od podań sądowych uwolniono zupełnie od stempla. Nadto postanowiono, że o wysokości tej należytości, rozstrzyga przy podaniach przez pocztę wnoszonych, dzień oddania na pocztę, przy protokołach i odpisach, dzień, w którym wedle ustawy, znaczek stemplowy ma być dostarczony.

Bezpieczeństwo we Lwowie. Dla ajentów policyjnych do wiadomości, a mieszkańców Lwowa dla przestrogi podajemy dwa fakty obrazujące zuchwalstwo lwowskich opryszków. Onegdaj o godzinie pół do 5 tej po poł. szły ulicą Kościuszki panna V. i pani B., a za niemi złodziej. Panna V. niosła w ręku portmonetkę, którą jakiś drab idący naprzeciw zauważył. Napada więc na obie panie, rozrywa rękami, [illegible] jedna na gościńcu a druga przy murze kamienicznym, — wyrywa portmonetkę, i zanim panie mogły zdać sobie sprawę z tego, co zaszło, opryszek był już na ulicy Sykstuskiej. Wypadek drugi: We środę o godz. 5-tej po południu ulicą Kopernika szły dwie panny W. wraz z ciotką. W pobliżu stacyi tramwaju elektrycznego podeszło ku nim dwóch wyrostków, z których jeden zerwał jednej z panienek łyżwy z ramienia, kalecząc ją przytem dotkliwie w twarz, — poczem obaj lotem błyskawicy zniknęli.

Zapytać tedy należy, kiedy i gdzie funkcyonuje we Lwowie straż bezpieczeństwa, jeśli w zmierzchu na tak uczęszczanych ulicach, jak Kościuszki i prowadzącej ku ślizgawce wyższej ulicy Kopernika nie ma nikogo, przed kim powściągałaby się bezczelność napastników i złodziei lwowskich.

Kiermasz na cele dobroczynne odbędzie się dnia 2 stycznia. Komitet czyni zabiegi, aby kiermaszowi nadać odmienną od urządzanych barwę; oprócz głównej części, t. j. [illegible] zwierzyny i innych produktów spożywczych, wykonać szereg niespodzianek, tak, by kiermasz łączył przyjemne z pożytecznem. Cena wstępu nader przystępna, a loterya fantowa bogato uposażona. Dotąd na cele kiermaszu w(?) złożono: Kierownictwo kolei z Rohatyna 17 zł., arcybiskup Morawski 10, hr. Siemieńska-Lewicka 10, hr. Golejewski 10, St. Chołoniewski 10, R. Zacharyasiewiczowa 10, Morgenowski 10, hr. Alfr. Potocka 6, P. Gabryel 6, H. Bormaszkowa 5, Shutlewort i Spółka 5, Sadłowski 5, Prez. Małachowski 5, Dunikowska 5, ks. Issakowicz 2, mtr Sembratowicz 2, ks. N. N. 2, ks. X. Y. 2, ks. Z. 1, ks. N. N. 1, ks. Z. A. B. 1, Czyżyk 3, Przybylska 3, dr. Czerny 2, Świętoniawski 2, Małecka 7.51, [illegible] 6, Konopacki Leopold 7, T. Tokarski 5, Mandybur 3.80, J. Szuman 1, Daszek 1.50, R. Hubrich 0.80, Langner 1, Oberski i Kauczyński 1, Płowicz 2, Kaz. Peplowska 1 zł., Bednarzewska 30 ks. Andrzejowa Łukomska 10, Musztowe 6, Zubowa 3, dr. Czyżewicz 2 zł. W Kopeczyńskach 3.20, prof. Thulio 2 zł. Zwierzynę na kiermasz ofiarowali: Hr. Siemieńska-Lewicka ze Złotnik 10 zajęcy i rogacza, St. Chołoniewski 4 rogacze i 1 zająca, Popławski z Przymilówki 2 indyki, Andruszowa 3 zające, Szkowron zająca i kapłona, Korytyński zająca i kaczkę, Jędrzejewski dwa kapłony, Koeppłowa dwie pantarki, Leo Życzyński 2 butelki wódki, Ganc kilo kiełbasy, Antoniowa Wieckowska [illegible], kapłona i słoik konfitur, hr. Tarnowska 4 bażanty.

Co prawi poseł Daszyński? Jeden z zagorzałych stronników posła Daszyńskiego, włościanin Murówka opowiadał, według *Głosu Narodu*, następujące szczegóły wiecu tego socyalistycznego posła na poufnem zebraniu chłopów-socyalistów, odbytem w dniu 28 bm. w Krakowie:

„Daszyński mówił, że on jest jedynym, który się za chłopami w Galicyi ujmuje i że bardzo to jest źle, że on jeden tylko jest; że na „lasy“ pastwiska są zaprzedani panom i przez nich obałamuceni. Dlatego też dotychczas „pan Ignac“ nic dla ludu uczynić nie mógł.

„To co zrobił dla chłopów, — to i tak panowie ukradli. I tak dzięki Daszyńskiemu Cesarz przeznaczył cztery miliony dla chłopów galicyjskich dla ulżenia ich nędzy. I cóż się stało? Badeni wziął te cztery miliony, obiecując Cesarzowi sprawiedliwie podzielić je między chłopów. Zwąchał się jednak z panami, [illegible] „lasy powycinały“. Badeni udawał, że uwierzył i całe cztery miliony panom oddał“. Tu zwrócić się miał p. Daszyński do chłopów z retorycznem pytaniem: „A wy dostaliście co?“ Chłopi odpowiedzieli chórem: „Nic! Ani grosza!“ Z dalszego opowiadania wynika, że p. Daszyński przeszedł następnie do ogólnych refleksyj nad złodziejstwem, które takim jak Badeni uchodzi niestety na sucho, ale nawet jak mówił p. Daszyński, „jakim złodziejom to [illegible]“. Natomiast gdy chłop w Austryi [illegible]. „Kieszonkowiczom pozwolili uciec, a i Kłosowskiego w kajdany nie zakuwali. A jak który chłop wypije trochę kieliszków wódki, albo weźmie (!) to kawałek drzewa z pańskiego lasu, to go zaraz zakuwa w kajdany i sadzą do kryminału“. Panowie są uprzywilejowani. Oni płacą „od morga gruntu 50 ct. podatku“, biedny chłop „od takiego samego morga musi płacić 5 zlr“.

W końcu opowiadał Daszyński, że odbędzie się dnia 19 stycznia w Krakowie wiec, na który przybędą chłopi z całej Galicyi, aby „wytknąć panom ich łajdactwa“; nawoływał obecnych aby o tym dniu ważnym nie zapomnieli, aby przybyli w jak największej liczbie, aby przygotowali wszystkich znajomych i „aby byli przygotowani, że w tym to dniu może być rewolucya“. Murówka kończąc opowiadanie dodał oczywiście: „O my się tam narychtujemy z kijami“.

Stado wilków zaczyna się włóczyć w okolicy Brzeżan, ze Zbaraża do wsi Zaminiec.

W Abbazii [illegible] będzie rodak nasz dr. Henryk Ebers, kierownik zakładu hydropatycznego w Krynicy. Ponieważ w Abbazii leczą się Polacy [illegible], przeto przybycie tam lekarza polskiego dla licznego [illegible] kuracyjnego Polaków będzie niewątpliwie bardzo pożądanem.

Z Kałusza nam piszą: W roku zeszłym założono ze środków funduszu krajowego szkołę przemysłu drzewnego, któremu zadaniem miało być wykształcenie fachowe i religijno-moralne pewnej części miejscowej młodzieży. Niestety, szkoła ta nie spełnia swego zadania, i zamiast zachęcać młodzież do wykonywania praktyk religijnych, czyni wprost przeciwnie. Kierownik bowiem zakładu ułożył tak plan nauk, że musiałaby młodzież w niedzielę [illegible] na Mszy świętej i Kościelnej nauce. Tak, w cerkwi, jak i w kościele odprawiają się w niedzielę dwa nabożeństwa poranne: o godzinie 8-ej i o pół do 11-ej. Na pierwsze nie mogą uczniowie szkoły przemysłowej zdążyć, ponieważ zaraz zajęci są porządkowaniem warsztatu, oczyszczeniem zamówionej roboty i posługami w domu; na drugie nie mogą być obecni, gdyż od 10 do 12 odbywają się wykłady, na które muszą spieszyć, aby na rodziców lub opiekunów nie ściągnąć pieniężnej kary. Możeby Wydział krajowy, który szkołę wspomnianą ufundował, wejrzał w tę sprawę i nakazał zarządowi szkoły, aby nie wprowadzał uczniów w kolizye w wykonywaniu przepisów religijnych, aby z tej siejby nie było smutnych plonów.

Ks. Józef Szeligiewicz, proboszcz.

Ofiary. Zamiast życzeń noworocznych, złożyli u nas na przytulisko brata Alberta, margrabina Walerya Huntly Gordonowa z Nieżuchowa 3 zł., dla głodnych dzieci pp. Vivienowie z Sasowa 2 zł.

Zmarli. W Krakowie Adolf Meissner, właściciel fabryki powozów w 54 r. życia. — We Lwowie Tomasz Dydacki, profesor gimnazyalny w Tarnopolu w 35 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 3, w poł. +1 R., Bar. 768. Spada. Pogoda.

Maksyma.

Napisał, już nie pomnę, Terencyusz czy Plaut,
Że kobieta mężczyźnie mówi: „aut, aut“.
Że owe „auty“ znaczą notabene:
Aut mnie kochaj nihil, panie, aut bene.

Na jarmarku.

— Wstydźcie się, Wojciechu; żebyście własną ciotkę mieli na sprzedaż, to nie drożylibyście się z nią tak, jak z tą ślepą kobyłą?

— A juści — a Jankiel, żeby rodzoną matkę — to teżby chciał kupić za pół darmo.

Aforyzm. Niektórzy są pesymistami dla tego, że słońce innym przyświeca.

Repertuar teatru. Dziś w piątek „Rok 1897“, wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach. Jutro w sobotę po południu „Małka Szwarzenkopf“, wieczorem „Świerszczyk za piecem“. W niedzielę po południu „Wesele Fonsia“, wieczorem „Świerszczyk za piecem“. W poniedziałek „Ładny zastępca“. We wtorek „Lohengrin“.

Korespondencya Redakcyi. *Wp. Fr. Jan. w It kanach.* Trylogię Sienkiewicza można nabyć za pośrednictwem którejkolwiek lwowskiej księgarni.

Literatura i sztuka.

* **Cezary Jellenta.** Galerya ostatnich dni. (Wizerunki. Rozbiory. Pomysły). Kraków. 1897. — Szkice w książce niniejszej zawarte, prócz trzech: „U Defreggera“, „Prywatne stosunki z muzą“ i „Galerya ostatnich dni“ były już drukowane w czasopismach warszawskich w latach między 1888 a 1895. Ponieważ jednak charakter ich nie jest wyłącznie bieżący, a znaczenie ich i wartość z biegiem czasu nic nie ucierpiały, ogłosił je autor ponownie w osobnej książce. Dzieło to jest cennym zbiorem materyałów, nagromadzonych mozolną pracą i stanowi poważny przyczynek do historyi naszej sztuki plastycznej. Najpierw oprowadził autor czytelnika po pracowniach artystów polskich, mieszkających w Monachium, a zajmujących się głównie malowaniem koni, konnych oddziałów wojska, lub lubujących się w oddaniu różnych rodzajów broni. Zapoznał nas w ten sposób z twórczością Rosena (malarza głośnego i wytrawnego, malującego głównie konie i epizody historyczne, przedewszystkiem od czasów Księstwa Warszawskiego, aż do panowania cesarza Mikołaja) Siekiera, Wywiórskiego (miłośnika motywów ozerkieskich), Ajdukiewiczów (Tadeusza i Zygmunta), Szernera, Jaroszyńskiego — no i naturalnie z panującymi w tem królestwie koni, bitew i zbroi: Wieruszem Kowalskim i Brandtem. Potem wprowadził Jellenta czytelnika na szerszy świat psychologii i charakterystyki typów ludzkich, a przedewszystkiem do pracowni Gabryela Maksa, tego prawdziwego malarza ducha, fantastyka i pustelnika, który mało komu pozwala się poznać i dlatego tak bardzo zaciekawia — i do pracowni Defreggera, malującego wyłącznie sceny z historyi Tyrolu Kurzawa, Chełmoński, Gierymski, Andriolli i Matejko mają poświęcone osobne rozdziały.

Co jest najlepszego w pracy Jellenty, to to, że nie wypowiada on o żadnym artyście bezkrytycznych zachwytów, ale podnosi, co jest godne uznania, a co złe, wytyka i gani. Zresztą praca ta pisana jest przed kilku laty, więc interesuje i dla tego niezmiernie, że można robić zestawienia tego, co było — z tem co jest; można obserwować rozwój lub też zanik twórczości u niektórych artystów.

W przeświadczeniu, że organizacya dobrego malarza, bywa niekiedy daleko więcej zajmująca, aniżeli jego produkcya, narysował jeszcze Jellenta parę szkicowych sylwetek, z których złożyło się małe album, całkiem niezależne od estetycznej wędrówki po pracowniach.

Język Jellenty jest bardzo piękny. Dla stwierdzenia jednak przysłowia o źdźble, które dostrzegamy w oku brata, choć we własnem nie widzimy belki, zaznaczyć musimy, że używa i to dość często niemieckiego zwrotu: co *trzymać* o artyście — zamiast co sądzić, lub lepiej jeszcze co myśleć.

* **Tarnowski Stanisław.** Komedye Aleksandra hr. Fredry. O pośmiertnych komedyach Fredry. — Kraków, Spółka wydawnicza polska 1896. Dzieło to składa się z trzech oddzielnych części. Pierwsza powstała jeszcze za życia Fredry i była treścią odczytów publicznych odbytych w Warszawie w r. 1876, skąd pochodzi, że nie jest dość jasną a właściwie dość śmiałą, gdyż autor musiał się stosować do miejscowych warunków. Część druga była pisana i drukowana w *Przeglądzie Polskim*, w miarę, jak komedye Fredry ukazywały się na scenie. Artykuły te budziły niezwykły interes nietylko u czytelników „Przeglądu,“ lecz także w najszerszych kołach inteligencyi polskiej i już wówczas z wielu stron dawały się słyszeć życzenia, aby je wydano w osobnem odbiciu.

Część ostatnia powstała dopiero po wyjściu zbiorowego wydania dzieł Al. hr. Fredry. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że praca takiego sumiennego krytyka i niezwykłego władzcy pióra, jakim jest hrabia Stanisław Tarnowski, stanowi nader ważny i cenny przyczynek do historyi literatury polskiej w XIX wieku. Jak zaś wysoko stawia autor omawianego studyum Fredrę i z jakim pietyzmem wyraża się o dziełach jego, łatwo pojmie ten, kto sobie przypomni słowa Tarnowskiego, po śmierci naszego nieodżałowanego komedyopisarza wypowiedziane: „Lwów, miejsce pobytu Fredry, może o sobie powiedzieć: spadła korona z głowy naszej“.

Z izby sądowej.

Płock, w grudniu.

(Kradzież brylantów na statku).

W maju roku zeszłego rozeszła się wiadomość o skradzeniu na statku parowym brylantów jadącej do Ciechocinka hr. Tarnowskiej. O kradzież tę posądzono pannę Józefę B., dwudziestotrzyletnią córkę kupca z Płocka, a uformowaną przeciwko niej z tego tytułu sprawę karną rozpoznawał sąd okręgowy w Płocku. Sprawa ta wywołała w mieście wielkie zaciekawienie, którego wyrazem było szczelne zapełnienie się sali posiedzeń publicznością, przeważnie ze sfer inteligentnych. Szczegóły sprawy, według odczytanego aktu oskarżenia, przedstawiają się, jak następuje:

Dnia 3 maja 1896 r., znana, podczas przystanku w Płocku parostatku „Gwiazda“, dążącego z Warszawy w dół Wisły, jadąca na tym statku do Ciechocinka, obywatelka, hr. Jadwiga Tarnowska, dostrzegła brak swej torby ręcznej, którą pozostawiła w kajucie, a w której obok różnych drobiazgów, 20 rs. gotówką i termometru maksymalnego, mieściły się jej klejnoty, wartości razem około 5.000 rs., (między innemi gwiazda brylantowa, takie kolczyki, kilka pierścionków z brylantami, szafirami i rubinami, broszki i bransolety). Część drogi od stacyi „Dobrzyków“ do „Płocka“ hr. Tarnowska i jej służąca Olewnik (wsiadły na statek w Wyszogrodzie), przepędziły na pokładzie statku, w kajucie zaś, gdzie hr. Tarnowska pozostawiła ów sakwojaż, znajdowały się podówczas trzy pasażerki. Brak torby hr. Tarnowska spostrzegła na przystani w Płocku wówczas, kiedy jadące do Płocka owe trzy pasażerki (była między niemi Józefa B.) wysiadły już były ze statku. Po upływie około dwóch miesięcy, większą część skradzionych kosztowności zwrócił hr. Tarnowskiej ks. Nowowiejski, który dostał je w tym celu podczas spowiedzi od penitenta; brakowało tylko dwóch broszek, kilkunastu drobnostek i termometru. Wkrótce potem skradzioną hr. Tarnowskiej torbę (z inicyałami „J. D.“) wydobyli stróże asenizacyjni z dołu ustępowego w domu Wunderlicha w Płocku, w którym zamieszkuje wraz z ojcem Józefa B. Torba była zupełnie próżna. Okoliczność ta, oraz wskazówki, zebrane przez policyę, że mniej więcej w epoce kradzieży na statku B. zaopatrzyła się w cenne pierścionki, dały powód do zrobienia w mieszkaniu jej rewizyi, podczas której znaleziono metalowy termometr maksymalny; po okazaniu zaś tego termometru hr. Tarnowskiej, ta uznała, iż jest podobny do skradzionego. Z zeznania, na śledztwie pierwiastkowem, zamieszkałej w domu Wunderlicha Julii Jędrzejewskiej widać, że B. na wiosnę 1896 r. zaczęła nosić pierścionki z brylantami i szafirami. Ta Jędrzejewska, według zeznań Kaszyckiego, jakoby mówiła, że B. opowiadała jej, iż pomocy ojca więcej nie potrzebuje, ma bowiem swoje pieniądze. Inne szczegóły, jako nie wiążące się bezpośrednio z istotą danej sprawy, pomijamy. Pociągnięta do odpowiedzialności w charakterze oskarżonej, Józefa B., nie przyznała się do winy. Wszelako na zasadzie wyżej wyłuszczonych powodów, oddano ją pod sąd pod zarzutem, że w dniu 3 maja 1896 r., jadąc statkiem „Gwiazda“, pomiędzy stacyami „Dobrzyków“ i „Płock“ ukradła z damskiej kajuty statku torbę podróżną hr. Jadwigi Tarnowskiej z różnemi cennemi przedmiotami wartości ogólnej około 5.000 rs.

Zeznania świadków, bądź odczytane przez sąd z protokołów śledztwa, bądź złożone bezpośrednio przy rozprawie głównej, nie dodały nowych szczegółów do wyświetlenia sprawy. Tak naprzykład kontrolor statku, Majer, zeznał, że w kajucie 1-szej klasy w przedziale damskim znajdowało się podówczas tylko 5 osób, tj. hr. Tarnowska i jej służąca, dwie żydówki i oskarżona B. Czy kto jeszcze wchodził do owej kajuty lub nie, pan Majer nie wie. O kradzieży dowiedział się w chwili, gdy statek odbijał od przystani w Płocku; zaraz rozpoczęto poszukiwania na statku, lecz nic nie znaleziono. Świadek sędzia policyi Siniewicz mówi, że po odbiciu statku od przystani w Płocku, jakiś pasażer opowiadał, że B. rozmawiała z jakimś młodzieńcem, a gdy w kajucie damskiej nikogo nie było, ów młody człowiek zajął tam miejsce, a B. przeszła do kajuty ogólnej. Jędrzejewska zeznaje, że widziała B., zaraz po przybyciu jej ze statku do domu, opowiadała, że tylko co przyjechała z Warszawy; B miała wtedy na ręku pierścionki z drogiemi kamieniami. Inne zeznania pomijamy.

Przedstawiciel urzędu publicznego podprokurator Müller popierał oskarżenie przeciwko B. i wnosił o skazanie jej na 2 lata więzienia. Obrońca oskarżonej, adwokat przysięgły Pyrowicz, dowodził bezpodstawności oskarżenia, jako opartego jedynie na poszlakach odleglejszych. W konkluzyi wnosił o zupełne uniewinnienie oskarżonej. Sąd orzekł niewinność Józefy B. i od wszelkiej odpowiedzialności ją uwolnił. Niespodziewany ten wyrok wywarł ogólną sensacyę.

Głosy publiczności.

Zamiast rozsyłania biletów z noworocznemi życzeniami złożono na rzecz Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Brzeżanach następujące kwoty:

Pani Merlowa 3 złr.

Po 2 złr.: pp. Matczyńscy, Morwitzowie, Schätzlowie, ks. Bąkowski, Podlewski, ks. Zagórzański, Ramski, Heldenburg, Rejecki, Czerny, Orobkiewicz, Swoboda, Kuhnen, Traczewski.

Po 1 złr.: pp. Koweniccy, Fiedlerowa, Czajkowski, Gärtlerowa, Kisielińska, Borzęccy, Barzykowscy, Schüsslowie, Moskwa, Werschler, Langiewicz, ks. Korduba, Zaudarer, Marosz, Maramorosz, Traczewski, Horodyński, Kopystyński, Bajewski, Paulo, Trompler, Swaryczewski, Kaszewko, Komarnicki, Czernecki, Marynowski, Żurakowski, Dülz, Kubelka, Torosiewicz, Jackowski, Sigal, Stoy, Gerstinger, Skibicki, Obrzud, Pollak, Porzakowski, Kohlberger, Karwowski, Hoszowski, Krauss, Hiolski, Lewandowski, Pacławski.

Po 50 ct.: pp. N. N., Kaflińska, Cichocki Uranowicz, N. N., Radecki, N. N., M. G., Włodek, Renau, Füllek, Gruchowicz, Hrob, Niwiński, Stankowicz, Szymański, Walter, Tereszczuk, Misiak, Wiemut, Stachowski, Waniek, Kotowicz, Podholicz, Salay.

Po 30 ct.: pp. Dumnicki, Kurzeja, Stetkiewicz, Jaremowicz, Przyborowski, Goldner

Po 25 ct.: pp. Sojka, Goliger.

Po 20 ct.: pp. Urzędowski, Schreiber, Kron, Freiheiter, M. Jaremowicz, Janko, Burget, Mogilnicki, N. N., Macieliński. — P. Omeiss 15 ct., p. Skrzyński 14 ct., p. Pol 10 ct., p. Kostrokiewicz 9 ct.

Za te łaskawe dary zasyłamy imieniem ubogich serdeczne „Bóg zapłać“.

Schätzlowa, sekretarka. *Rojecka*, przewodnicząca.

Brzeżany, w grudniu 1897 r.

* * *

Czysty dochód z jarmarku gwiazdkowego, urządzonego 8 grudnia w Sokole na dochód ubogich wdów i sierót pod opieką Tow. św. Salomei będących, wynosi sumę 680 zł. W imieniu Towarzystwa składam na tem miejscu gorące podziękowanie wszystkim łaskawym, którzy przyczynili się w jakikolwiekbądź sposób do tak korzystnego rezultatu, przesyłając serdeczne „Bóg zapłać“.

Jadwiga Papara, przewodnicząca Tow. św. Salomei.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 grudnia.

(Z.). Berliński targ był i dziś dla nas podnietą. Wytworzyła się tam znaczna haussa w akcyach Banku niemieckiego, gdyż rozpuszczono wieść, że Bank ten dobił już targu z Magistratem wiedeńskim o pożyczkę gazową 30 milionów, a prawdopodobnie także o wykupno tramwaju. Skoro więc spekulanci berlińscy na tle stosunków wiedeńskich wytworzyli zwyżkę, nasi ochotnie poszli za ich przykładem. — Zbliżający się Nowy Rok obudza w sferach giełdowych nadzieję na wzmożenie się ruchu, za kupony bowiem od austryackich i węgierskich walorów napłynie gotówka w sumie 87¾ milionów. — Z Londynu donoszą, że tamtejsze sfery giełdowe obawiają się, iż Bank angielski podwyższy jutro stopę procentową.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 —, węgierskie 380 50, Anglobanki 159·—, Uniony 291·75, Bankvereiny 255·—, Länderbanki 215 50, Ludwiki 213·25. Czerniowieckie 293·—, Elbethale 259·25, Renta papierowa 101·95, srebrna 101·95, austryacka złota 121·75, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 121·65, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·69, 20 frankówka 9·53½, marki 11·77—, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 29 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.95—11.97, żyto na wiosnę 8.90, owies na wiosnę 6.69—6.70, kukurudza na maj-czerwiec 5.69—5.71, rzepak 13.50—13 60.

Wiedeń 30 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.92, żyto na wiosnę 8.87—8.89, owies na wiosnę 6.70—6.71, kukurudza na maj-czerwiec 6.64—5.66, rzepak 13.50—13.60.

Spirytus 18.40—18.50.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 31 grudnia. *Neue Freie Presse* w dzisiejszym numerze dowodzi, że ponieważ protokół z owego posiedzenia, na którem uchwalono lex Falkenhayna, nie został weryfikowany, a sesya Rady państwa została zamknięta, przeto należy uważać lex Falkenhayna jako nieistniejącą.

Peszt 31 grudnia. Skutkiem obstrukcyi niepodobna było załatwić prowizoryum ugodowego na wczorajszem posiedzeniu i dlatego odroczono Sejm do 3 stycznia.

W sferach mających styczność z rządem, utrzymują, że gabinet Banffy'ego nie wyda żadnego rozporządzenia co do prowizorycznego przedłużenia stosunków ekonomicznych z Austryą, lecz tylko poleci wszystkim urzędom, aby postępowały nadal tak jak dotychczas i w ten sposób teraźniejszy status quo milcząco sam przez się zostanie przedłużony.

Na wczorajszem zgromadzeniu ludowem, zwołanem przez Koszutowców, wezwano posłów ze skrajnej opozycyi, aby w Sejmie zażądali postawienia gabinetu w stan oskarżenia.

Wiedeń 31 grudnia. Sejm dolno-austryacki przyjął wniosek o wezwanie rządu do cofnięcia rozporządzeń językowych, tudzież prowizoryum budżetowe na pierwszy kwartał 1898, poczem odroczył się do 7 stycznia. Podczas debaty przyszło do skandalicznych scen między antisemitami a liberałami. Liberała Noskego obsypali antysemici gradem obelg i grozili mu nawet wypoliczkowaniem.

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza pismo cesarskie do Gautscha, postanawiające, iż na rok 1898 kwota płacona przez obie połowy monarchii na wspólne wydatki ma pozostać w tej samej wysokości jak dotąd.

Dalej ogłasza *Wiener Zeitung* sankcyę monarsza uchwał powziętych przez delegacye, rozporządzenie cesarskie w sprawie prowizoryum ugodowego i rozporządzenie w sprawie warunkowej bezkarności zatajenia wysokości czynszu, popełnionego przed 1 stycznia 1898 r.

Paryż 31 grudnia. W procesie panamskim zapadł wczoraj wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych. Tylko co do Naqueta odroczono termin ogłoszenia wyroku na miesiąc, poczem zasądzony on zostanie w zaoczności.

W tutejszych sferach urzędowych nic nie wiedzą o tem, jakoby z polecenia głównego zarządu Tonkińskiego zatknięto flagę francuską na chińskiej wyspie Hainan. (Taką wiadomość przyniosło angielskie biuro telegraficzne Dalziela. — *Przyp. Red.*)

Wiedeń 31 grudnia. Tegoroczny awans na kolejach państwowych odznacza się tem, że wyżsi funkcyonaryusze oprócz wyższej rangi, otrzymali także nowy tytuł służbowy. Awans tegoroczny jest nie tak wielki jak zwykle, a to z tego powodu, że przeszłoroczny awans zakreślony był na wyjątkowo wielkie rozmiary. Ogółem awansowało 345 urzędników. — W awansie tegorocznym uwzględniono szczególnie ukończonych techników.

Cheb 31 grudnia. Schönererowcy stawiają w tutejszym okręgu kandydaturę redaktora Hofera na posła do Sejmu czeskiego. (Hofer brał w lecie udział w wycieczce do Lipska i tam miał o stosunkach austryackich mowę, zawierającą wszelkie znamiona zdrady stanu, skutkiem czego wytoczono mu śledztwo karne. — *Przyp. Red.*)

Madryt 31 grudnia. Ze względów międzynarodowych zabroniono jenerałowi Weylerowi ogłosić protest przeciw polityce kubańskiej gabinetu Sagasty.

Algier 31 grudnia. Pancerniki niemieckie „Deutschland“ i „Gefion“ przepłynęły dziś koło portu tutejszego. Płyną one jak wiadomo na wody chińskie.

Paryż 31 grudnia. Wczoraj dał minister spraw zagranicznych Hanotaux ucztę pożegnalną na cześć opuszczającego swe stanowisko ambasadora Mohrenheima i wzniósł toast, w którym podniósł serdeczne stosunki między Francyą a Rosyą.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 31 grudnia S. hr. Szeliski z Komborni. M. Kozicki z Jarosławia. Dr. M. Krzysztofowicz z Załucza. W. Florjański z Pragi. J. Szymonowicz i P. Gawroński z Stanisławowa. B. Paltineanu z Bukaresztu. W. Kupka z Mostów wielkich.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 grudnia. A. Towarnicki z Gracu. M. Neufeld z Wiednia. W. Czaykowski z Żurawna. J. Krajewicz z Warszawy. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. D. Korkus z Wiednia. M. Rosenfeld z Hamburga,

Lwów 31 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384 — do 394.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97 20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Wiedeń 30 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 351.62, węgierskie akcye kredytowe 380·50, anglobanku 159.75, bankvereiny 255 00, unionbanku 290·50, laenderbanku 215·00, staatsbahny 335.50, lombardy 76.50, elbethale 259 50, akcye tytoniowe 130.00, rima 246.25, alpiny 130.90, renta majowa 102.00, renta koronowa węgierska 99 55, losy tureckie 58 30, marki 58.85, ruble 127.00

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·36	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Środek zastępujący kawę zwyczajną.

Rzecz ważna dla każdego gospodarstwa domowego.

Oddawna już spotykamy się ciągle z usiłowaniami, ażeby kawę zwyczajną zastąpić surogatami najrozmaitszego rodzaju. Ponieważ te usiłowania pochodziły właściwie nie od kogo innego, tylko od samego ludu, a uwzględniając je więcej na polu przemysłu lub stosując się do zachodzącej potrzeby, powtarzano je tylko, to widocznie kawa zwyczajna musi zawierać w sobie instynktowo odczuwane niekorzyści, które, zdaje się, są nietylko ekonomicznego, lecz jeszcze bardziej fizyologicznego rodzaju.

Dziwny ten środek podniecający, na który pierwotnie mogli sobie pozwolić tylko bogaci, przez mieszaninę z taniemi surogatami stał się w końcu dostępnym dla wszystkich warstw ludności. W ten sposób stawała się kawa zwyczajna coraz powszechniejszym, prawie niezbędnym środkiem podniecającym.

Z tymi dwoma czynnikami trzeba się liczyć, oglądając się za nieszkodliwym, a może nawet pożytecznym środkiem, kawę zwyczajną zastąpić mającym.

Z ostatniego powodu atoli wydaje się to rzeczą na pewien czas niemożliwą, abyśmy powrócili do dobrych nawyknień przodków naszych, mianowicie, żebyśmy z rana spożywali posilne śniadanie z zupy lub polewki, jak się to np. w Anglii teraz jeszcze dzieje w zakładach wychowawczych. Kawie dlatego udało się spowodować tak łatwo zniknięcie tej lepszej formy, że nietylko sama jest dla zmysłów przyjemną, lecz także podniecała zarazem do spożywania takich pokarmów, jak chleb, masło itd., a nadto zabielona, jak zwykle, mlekiem, dawała ciału siłę, potrzebną do czekającej nas pracy.

Ale nietylko tym okolicznościom zawdzięczała kawa ziarnista swe zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach tak wielkie rozpowszechnienie. Przedewszystkiem okazała się ona dla osłabionych nerwów środkiem potężnie podniecającym i silnie pobudzającym. Jako źródło tego podniecającego działania odkrył Kunze w roku 1820. alkaloid, kofeinę w kawie zwyczajnej. Musi ona więc być zaliczoną, jak opium i tytoń, do środków drażniących, alkaloidy zawierających. Trucizny te, które w ręku lekarza w pewnych okolicznościach korzystny wywołują skutek, mogą być strasznie wrogiemi, gdy się je zażywa w większej ilości lub przez czas dłuższy i do nich się przyzwyczaja. Ból głowy, bezsenność, drażliwość nerwowa, to są pierwsze oznaki. Przedewszystkiem atoli kofeina drażni serce. A więc, krótko mówiąc, kawa działa najpierw podniecająco, potem atoli ubezwładnia system nerwowy, do czego przyłącza się jeszcze jej szkodliwy wpływ na jelita.

Działanie na system nerwowy zasadza się najczęściej, jak wyżej powiedziano, na bolu głowy itd. i drażliwości, która może się spotęgować aż do chorobliwych urojeń szału. Wpływ na serce objawia się przyspieszonym, słabym, niejednakowym pulsem, ściskaniem w sercu, oraz uczuciem trwogi i dreszczów. Mięśnie tracą na sile i sprężystości.

Silniej jeszcze występują zjawiska w systemie trawienia: brak apetytu, niejednostajność wypróżnienia, nieżyt jelit — są skutkami. Przyjmowanie pożywienia zawierającego części azotowe powolniejo, a środki żywności dużo białka w sobie mające wogóle przy kawie zwyczajnej wcale nie wychodzą na zdrowie.

Przez to działanie na serce, mięśnie i odżywianie kawa zwyczajna staje się szczególnie niebezpiecznym środkiem dla ludzi, którzy fizycznie wiele się natężają, a więc właśnie dla naszej ludności robotniczej. Przytem jest to zwyczajem wprost niedorzecznym, po pokrzepieniu ciała przez spoczynek nocny dzień rozpoczynać tem, że nerwy osłabia się trucizną taką, jak kawa zwyczajna, i zmniejsza się ich zdatność do czekającej nas pracy dziennej. Po tem pierwszem podniecającem działaniu musi właśnie nastąpić koniecznie rodzaj działania osłabiającego — tak, że wnet potrzebne są ponowne podniety, jak alkohol, owo poranne zwilżanie gardła. Tak to w sposób dla zdrowia wielce szkodliwy rozpoczyna się dzień kawą na śniadanie.

Szczególnie niebezpieczną okazuje się kawa ziarnista dla dzieci, których nerwy i przyrządy trawienia przez to już się zawczasu psują i do szkodliwych rzeczy nawykają. Jakaż to mała ilość rodziców zaledwie domyśla się tego, jak szkodliwem i na całe życie niebezpiecznem jest przyzwyczajanie dziecka do środków podniecających, jak kawa zwyczajna, piwo, wino itd. Pod cały szereg późniejszych chorób w ten sposób uprawia się glebę. W każdym razie obowiązkiem jest wskazać na to, że używanie kawy zwyczajnej, w rodzinach niestety tak powszechnie zakorzenione, na ludność stanowczo wywiera wpływ zgubny.

Przeciw nadużywaniu alkoholu już prawie w całym cywilizowanym świecie podjęto kroki, a mianowicie najczęściej są usiłowania skierowane ku temu, aby przyzwyczajonym do tej podniety nerwom dać w jej miejsce jaką inną podnietę. Do tego w tej walce przeciw alkoholowi, który mieszkańcy Grenlandyi określają nazwą „to, przez co się rozum traci“, służy przedewszystkiem kawa i herbata.

Ale trucizna pozostaje zawsze trucizną. Jeżeli się sprawie przypatrzymy dobrze, to zastąpienie alkoholu kofeiną nie wiele jest rozsądniejsze od zastąpienia morfiny przez opium lub kokainę. Dla nałogowych pijaków kawa może być istotnie mniejszem złem od alkoholu, jest ona jednakże zawsze złem. Dla dorastającego pokolenia należałoby atoli zastanowić się poważnie i te środki podniecające usunąć z pośród zwykłego pożywienia, a w żywności ludu starać się zaprowadzić zupełną zmianę.

Co się tyczy dotąd używanych dodatków, przez które kawa zwyczajna jest wprawdzie tańszą, ale nie lepszą, ani też dla zdrowia kokorzystniejszą, to wypada je nazwać również złem hygienicznem, które biednym i słabym najdotkliwiej daje się we znaki. Gdy nadto dodatki te dostają się do handlu tylko mielone, przeto ulegają one łatwo, jak to już nieraz stwierdzono, podrabianiom i dla zdrowia szkodliwym domieszkom.

Jedynymi do kawy dodatkami, które dla zdrowia nazwać można korzystnymi, są te, które się wyrabia ze zboża. Wyrób taki odbywa się już od jakiegoś czasu przez prażenie jęczmienia, albo jeszcze częściej słodu. Jęczmień mianowicie przez słodowanie doznaje takiej zmiany, że część znajdującego się w nim krochmalu zamienia się w dekstrynę (cukier krochmalowy), a w skutek tego rozpuszcza się w wodzie i łatwo jest strawny.

Wszelkie te wyroby miały jednak tę złą stronę, że smak odwaru z nich zalatywał mąką, był słodkawy i czczy, albo za cierpki i ostry — tak, że ich ani samych, ani też z kawą zwyczajną zmieszanych nie można używać czas dłuższy, co można wykazać jeszcze i dzisiaj we wszystkich tak zwanych kawach słodowych, które są z niczego innego jak tylko z poprostu przypalonego słodu lub prażonego jęczmienia. Przez to więc nie osiągnięto żadnego postępu.

Inaczej ma się sprawa ze znaną Kathreinerowską kawą słodową, przez której wyrób najpierw została uzyskaną na tę nazwę zasługująca kawa słodowa. Są z niej usunięte wszystkie wyżej wymienione niekorzyści. Najważniejszą rzeczą w tym sposobie wyrabiania jest atoli ta okoliczność, że jęczmieniowi, osobliwym sposobem w słod zamienionemu, przez nowy wynalazek za pomocą wyciągu wytworzonego z ziarna kawy udało się nadać zapach i smak kawy zwyczajnej.

Przez ten Kathreinerowski sposób przyrządzenia otrzymuje się niezrównany w swoim rodzaju wyrób, z którego po zmieleniu można mieć odwar, smakiem do kawy zwyczajnej bardzo zbliżony, a jej szkodliwych dla zdrowia części nie zawierający. Tak podobnym jest kolor, smak i zapach do kawy zwyczajnej, że ze względu na domieszkę z mleka i równoczesne spożywanie chleba trudno dostrzec jaką różnicę.

Aby poznać skład, wielu już wybitnych chemików i hygienistów, jak pp. prof. tajny radca Pettenkofer, Ziemsen, Virchow, Aubray, Dr. M. Mansfeldt, prof. Dr. Hofmann i inni poddali Kathreinerowskie wyroby ścisłej analizie. Niedawno badał je znany hygienista prof. Dr. Ferd. Hueppe w Pradze. Wyniki wykazały, co tu najbardziej może interesować, zawartość części azotowych albo białka roślinnego 9·31 pr. do 10.81 pr. i części wyciągowych, a więc pożywnych 44.67 pr. do 55 pr. W wytworach tych nie znaleziono przytem zgoła żadnych obcych i szkodliwych składników.

Zawartość więc rozpuszczalnego białka, tłuszczu, części wyciągowych, szczególnie zaś cukru słodowego przedstawia tę kawę słodową jako uwagi godny środek pożywienia — tak, że i tę jego własność oprócz podniecającego działania trzeba brać w rachubę. W przeciwieństwie więc do kawy zwyczajnej, podniecające i wzmacniające działanie jest tu zapewnione już z góry, a działanie ubezwładniające lub ociężałość sprowadzające nie występuje potem wcale. Przedewszystkiem nie ma zgoła szkodliwego wpływu na trawienie — tak, że ten wyrób, pomijając inne jego zalety, o których pierwej wspomniano, w miejsce kawy zwyczajnej, we wszystkich wypadkach tylko szkodliwej, godzi się polecić dla każdego, a szczególniej dla dzieci, niedokrwistych dziewcząt i słabowitych kobiet.

Gdzie jednak długie przywyknienie do kawy zwyczajnej utrudnia przejście do Kathreinerowskiej kawy słodowej, to w każdym razie okazuje się ona najlepszym dodatkiem, gdyż dodana w znacznej części, przez swój właściwy smak przyjemny, kawę zwyczajną czyni przyjemniejszą i odejmuje jej w pewnej mierze własności zdrowiu szkodliwe. Kathreinerowską kawę słodową należy przeto i w tym kierunku polecić jak najbardziej. Dalej można dzieciom niezbędny pokarm z mleka uprzyjemnić i korzystnym uczynić przez domieszkę Kathreinerowskiej kawy słodowej.

Z każdego punktu widzenia więc znaleziono w Kathreinerowskiej kawie słodowej upragniony środek do zastąpienia kawy zwyczajnej, jakoteż w wypadach napomkniętych najlepszy do niej dodatek, który ma bardzo wielkie znaczenie hygieniczne zwłaszcza dla pracujących klas naszej ludności, gdzie oprócz podniety, jako czynnika przyjemności, także czynnik odżywiania ma ważność i znaczenie.

Dr. B. H.

Redakter odpowiedzialny: Wacław Masłowski. [illegible] fabryki [illegible] kich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.